DORGUŃ: WŁADZA CONTRA LUDNOŚĆ

MOZAIKA NARODOWOŚCIOWA WILNA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (152) WRZESIEŃ 2018



WYJĄTKOWY FESTIWAL W MRĄGOWIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (152) WRZESIEŃ 2018



Bronisław Chociłowicz: los żołnierza

Autor artykułu Dymitr Zagacki opowiada o perypetiach losu naszego ziomka z Witebszczyzny jako rolnika, żołnierza, jeńca sowieckiego, andersowca

10



Dawne szkło artystyczne z duszą

Żanna Leonowicz z Nowogródka z pasją kolekcjonuje wyroby ze szkła. Większą część zbiorów stanowią dzieła ze słynnej huty w Brzozówce

26

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy zespołu pieśni i tańca Mozyrzanka. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Nad jeziorem Czos w Mrągowie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów.
Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Z myślą o efektywnym nauczaniu



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Szybko minęły wakacje tak uwielbiane przez uczniów i kojarzone przez wielu z nich m.in. z wyjazdami na kolonie do Polski. Związek Polaków postarał się, żeby jak najwięcej dzieci i młodzieży w ramach akcji «Lato z Polską» wyjechało do Macierzy. Właśnie 1500 młodych osób, które uczą się języka ojczystego w różnych formach nauczania, miało okazję tego lata do poznania Polski, polepszenia znajomości języka polskiego, dalszej motywacji do nauki.

Wakacje były również intensywne dla nauczycieli języka polskiego pod względem doskonalenia swego warsztatu, zresztą oni to robili także w ciągu roku. Jak zaznaczyła prezes ZPB Andżelika Borys, co miesiąc odbywały się warsztaty, w ramach których były m.in. lekcje pokazowe, prowadzone przez miejscowe nauczycielki oraz zajęcia prowadzone przez Podlaski Oddział «Wspólnoty Polskiej». Pod koniec sierpnia w ciągu czterech dni nauczyciele uczestniczyli w Przystanku Dwujęzyczność. – Skupiliśmy się tym razem na kwestii «język polski dla wszystkich». W warsztatach uczestniczyli rodzice, dzieci i nauczyciele ze szkół społecznych w Grodnie, Lidzie i Wołkowysku. Były wykłady psychologa i logopedy dla rodziców, również zabawy i gry rozwijające dla dzieci oraz pomoc metodyczna dla nauczycieli – jak nowocześnie uczyć języka polskiego – zaznaczyła prezes.

Oto co sami nauczyciele powiedzieli o zajęciach. «Pracuję z dziećmi w wieku od 6 do 8 lat. Byłam już na szkoleniach w Lublinie, kilka razy w Ostródzie – mówi Żanna Jeleniewicz z Polskiej Szkoły Społecznej im. Rejtana w Baranowiczach. – Na Przystanku Dwujęzyczność poznałam sporo nowych rzeczy z metodyki nauczania, m.in. wprowadzę u siebie zabawy, które tu poznałam, interesujące były zajęcia z logopedą. Chętnie bym jeszcze wzięła udział w zajęciach plastycznych».

– Poznałam nowoczesne metody nauczania, które się przydadzą nie tylko przy nauczaniu języka polskiego, ale też np. przy nauczaniu angielskiego. Można było zadać pytania wykładowcom i porozmawiać z nimi po zajęciach – podkreśla Anna Kaczan z Lidy. – Oprócz tego otrzymamy drogą elektroniczną materiały metodyczne. Więc szkolenie nasze nie kończy się w Grodnie, w domu będzie jeszcze czas na przemyślenia, ponieważ otrzymaliśmy sporo wiedzy.

– Po raz pierwszy uczestniczyłam w szkoleniach. Cieszę się, że poznałam dużo ludzi, teraz już będę wiedziała, do kogo się można zwrócić o pomoc – powiedziała Helena Puszczyna, która prowadzi polski w parafii św. Andrzeja Boboli w Połocku.

Na tym jednak szkolenie nauczycieli się nie kończy. Jak powiedziała Andżelika Borys, planowane są warsztaty w październiku w Mińsku, w listopadzie – w Baranowiczach oraz w grudniu – w Grodnie. W następnym roku zajęcia metodyczne dla nauczycieli także będą prowadzone co miesiąc, jednym z tematów będzie nauczanie polskiego od podstaw. «Bardzo nam zależy na tym, żeby nauczyciele się uczyli, dokształcali, co powinno pozytywnie wpłynąć na jakość nauczania i rozwój polskiego szkolnictwa na Białorusi. Mamy swoich nauczycieli, którzy mogą być doradcami metodycznymi w Lokalnym Ośrodku Metodycznym, który powstanie za rok» – oświadczyła prezes.

Obecnie Związek Polaków sprawuje opiekę nad ok. 120 ośrodkami nauczania języka polskiego, obserwuje się wzrost zainteresowania do nauki w szkołach społecznych, czego nie można powiedzieć o nauce języka polskiego w szkołach państwowych. Na pewno tu będzie zmniejszenie liczby uczących, ale całościowy obraz poznamy za miesiąc.

Niepokojące sygnały docierają cały czas. Najbardziej spektakularny przykład dotyczy Polskiej Szkoły w Wołkowysku. Z 31 chętnych do pierwszej klasy przyjęto 18 osób. Jeszcze w czerwcu oświadczenie do prezydenta RB w sprawie przyjęcia do polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku wszystkich chętnych wystosowała Rada Naczelna ZPB. W Grodnie wszystkie dzieci zostały przyjęte do trzech pierwszych klas. W sprawie Wołkowyska interweniował nawet marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski i władze obwodowe obiecały pozytywne rozwiązanie. No gdzie jeszcze, w jakim kraju, lokalne sprawy (sprawa kuratora miejscowego, żeby nie powiedzieć – dyrekcji szkół) są omawiane na takim poziomie! Warto zaznaczyć, że państwo białoruskie łamie własne ustawodawstwo. Tydzień temu, tym razem Zarząd Główny ZPB, ponowił apel do prezydenta RB.

Początek roku szkolnego przypomina nam, jak ważna jest edukacja dla dzieci i młodzieży. Rodzice i dziadkowie starają się zadbać również, żeby ich pociechy uczyły się języka ojczystego. Bo kto jak nie my o to zadbamy? Młodym przecież trzeba pomóc w budowaniu systemu wartości ■



SIERGIEJ RUMAS

Nowy premier

Po krytyce rządu Łukaszenko powołał nowego premiera i kilku ministrów.

Dymisja premiera Andreja Kabiakowa odbyła się 18 sierpnia, na jego miejsce mianowano Siergieja Rumasa, dotychczasowego prezesa Banku Rozwoju. Jest najmłodszym w najnowszej historii Białorusi premierem: ma 48 lat, i 8. premierem za rządów Łukaszenki.

Od 2014 r. to największa rekonstrukcja rządu. Łukaszenko zarzucił rządowi, że lekceważy jego zalecenia. Oświadczył, że Białoruś może utrzymać niezależność tylko jako państwo o silnej gospodarce i dlatego wyznaczono określony kurs. – W kraju był i zawsze będzie porządek – podkreślił w swej wypowiedzi.

Nowym pierwszym wicepremierem został dotychczasowy szef urzędu rady ministrów Aleksandr Turczyn, a nowymi wicepremierami Igor Laszenko, Władimir Kuchariew i Igor Petryszenko. Zmienili się również ministrowie budownictwa i architektury, przemysłu, łączności i cyfryzacji oraz gospodarki, a także szef Państwowego Komitetu Wojskowo-Przemysłowego.

O pomniku w Kuropatach

Ogłoszono wyniki konkursu na projekt memoriału w Kuropatach.

Na konkurs Ministerstwa Kultury RB nadesłano 60 prac. Zwyciężył zespół rzeźbiarzy: Olga Neczaj i Sergiej Oganow i architekci Maria Markawcewa i Olga Jermolina.

Wybrano wariant z czterema słupami, wykonanymi z rdzawego metalu. Pomnik zostanie zainstalowany na wzgórzu, gdzie stoją duże krzyże. W miejscu tym zwykle organizowane są mitingi.

Konkurs ogłoszono po skandalu z 2017 r., gdy władze Mińska wydały zgodę na budowę w strefie ochronnej kompleksu biurowego. Aktywiści Młodego Frontu zorganizowali miasteczko namiotowe, do nich dołączyli mieszkańcy. Władze musiały ustąpić i zgodzić się na pomnik.

Zenon Poźniak, odkrywca Kuropat, powiedział o pomniku: «To tak jakby domalować Monie Lisie wąsy i brodę». Nazwał je «dysharmonijnymi chimerycznymi konstrukcjami naznaczonymi piętnem szyderstwa».

W skrócie

Rada Praw Człowieka ONZ przedłużyła mandat specjalnego sprawozdawcy ds. Białorusi na kolejny rok.

Lider «Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji» Paweł Seweryniec, skazany na 10 dni aresztu za obronę Kuropat, siedział w jednej celi z 3 zakażonymi wirusem HIV.

W wieku 53 lat, zmarł Aleś Lipaj, założyciel i prezes pierwszej niezależnej agencji informacyjnej BelaPAN. Od czerwca przeciwko niemu białoruskie służby rozpętały kampanię oszczerstw.

Współzałożyciel Centrum badania przestępczości i zorganizowanej korupcji Drew Sullivan uważa, że w zabójstwo dziennikarza P. Szeremeta były zaangażowane władze ukraińskie.

Łukaszenko zarzuca Rosji nieuczciwą konkurencję i niespełnienie zobowiązań w ramach Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej – informuje BelTA.

Gazprom o 12-14% zmniejszył tranzyt gazu przez Ukrainę i Białoruś, co oznacza dla nich mniejszy wpływ do budżetu. Jeszcze bardziej skurczy się on po uruchomieniu gazociągu Nord Stream 2.

Na Smoleńszczyźnie (RF) formują ochotnicze drużyny kozackie do ochrony granicy z Białorusią.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



TURYŚCI ZAGRANICZNI WE WROCŁAWIU

Moda na Polskę

Liczba zagranicznych turystów odwiedzających Polskę rośnie z roku na rok.

W 2017 r. ogólna liczba turystów wyniosła 18,3 mln. Zostawili oni w Polsce blisko 33 mld zł. W tym roku liczba turystów będzie jeszcze większa. Rosnącą frekwencją cieszą się m.in. Kraków, Gdańsk czy Wrocław, który jest konkurencją dla takich metropolii jak Mediolan, Londyn, Paryż, a nawet Barcelona i Ateny.

Coraz większą popularnością, głównie wśród Niemców i Skandynawów, cieszy się też turystyka medyczna i estetyczna.

Sami Polacy też docenili swój kraj. Polska ma góry, morze, jeziora, wydmy, swoją pustynię, wspaniałą historię i cudowne obiekty historyczne.

Najwięcej turystów przyjeżdża z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Ukrainy oraz USA i Rosji. Wg statystyk Polskiej Organizacji Turystycznej, coraz więcej turystów przybywa z Chin i Izraela.

96 proc. zagranicznych turystów jest zadowolonych z pobytu w Polsce, a 85 proc. planuje odwiedzić ją ponownie.

Warto odznaczyć, że wrasta znaczenie turystyki w sektorze gospodarczym Polski, przychody z turystyki już są odczuwalne.

Instytut Pileckiego

Rozpoczął działalność Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego (Instytut Pileckiego).

Powstał 29 sierpnia z połączenia Ośrodka Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego i Instytutu Solidarności i Męstwa. Jak twierdzi Ministerstwo Kultury RP, połączenie instytutu badawczego z instytucją kultury pozwoli w pełni wykorzystać możliwości prowadzenia badań nad historią XX w., szczególnie w obszarze Europy Środkowo-Wschodniej.

Instytucja powstała po wejściu w życie nowelizacji ustawy o Instytucie Solidarności i Męstwa oraz niektórych innych ustaw, których celem było połączenie obu instytucji.

Zdaniem autorów, ustawy mają na celu «optymalne wykorzystanie potencjałów» instytucji kultury i instytutu badawczego. Instytut powinien «dokonać realnego przełomu w badaniach nad okupacją niemiecką i sowiecką w Polsce, udostępniając w swej czytelni bogate archiwalia i tworząc przestrzeń do międzynarodowej dyskusji i wymiany poglądów» – napisano w komunikacie ministerstwa.

W skrócie

Minęły trzy lata prezydentury Andrzeja Dudy, który 6 sierpnia 2015 r. został zaprzysiężony przed Zgromadzeniem Narodowym.

Ponad 1500 żołnierzy i 900 rekonstruktorów wzięło udział w Wielkiej Defiladzie Niepodległości w Święto Wojska Polskiego w Warszawie.

Prezydent RP zawetował nową ordynację wyborczą do Parlamentu Europejskiego. Jego zdaniem, zbyt daleko odbiega od zasady proporcjonalności w wyborach.

Na mocy ustawy od 1 stycznia 2019 r. użytkowanie wieczystych gruntów, na których stoją budynki mieszkalne, zostanie przekształcone we współwłasność tych terenów.

Reprezentanci Polski wywalczyli 12 medali podczas mistrzostw Europy w lekkoatletyce, 7 z nich są złote.

W tym roku czeka rekordowa produkcja jabłek (4,5-5 mln ton), 0,5 mln może trafić na śmietnik.

Kielce otrzymały Honorową Odznakę Rady Europy, nadawaną za szczególne zaangażowanie na rzecz Europy, poprzez wymianę w sferach edukacji, kultury i sportu.

Wg wyników z rezerwacji na e-platformach z kwaterami Boking.com i Noclegi.pl, 75% więcej Polaków niż w 2017 r. spędziło wakacje w Polsce.

PRZYGOTOWAŁA ANNA MALINOWSKA

Pamięci polskich lotników

1 września oddano hołd pamięci polskim lotnikom w Londynie – podaje PAP.

Uroczystość odbyła się przy pomniku w pobliżu wojskowej bazy lotniczej Northolt, gdzie stacjonowały również polskie dywizjony myśliwskie. Hołd polskim lotnikom oddali kombatanci i członkowie rodzin weteranów, a także ambasador RP w Wielkiej Brytanii Arkady Rzegocki oraz reprezentujący rodzinę królewską książę Kentu Edward.



ZŁOŻENIE WIEŃCA PRZED POMNIKIEM LOTNIKÓW

W uroczystości wzięli również udział podchorążowie Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie oraz dzieci z polskich szkół sobotnich w Londynie i harcerze. Z roku na rok uroczystości ku czci polskich lotników gromadzą coraz więcej osób, co bardzo cieszy przewodniczącego Komitetu Pomnika Polskich Lotników Richarda Kornickiego, syna zm. w ub.r. legendarnego pilota Franciszka Kornickiego.

Zwycięstwo w Bitwie o Anglię było możliwe dzięki wspólnemu wysiłkowi, który jest upamiętniony na pomniku w pobliżu brytyjskiego parlamentu, gdzie znajdują się nazwiska wszystkich pilotów, w tym 146 Polaków, którzy walczyli w tej bitwie.

Zmarły w ub.r. w wieku 100 lat Franciszek Kornicki został w 1943 r. najmłodszym dowódcą w Polskich Siłach Powietrznych, obejmując dywizjon 308., a później także 317. Po wojnie nadal służył w RAF – aż do przejścia na emeryturę w 1972 r. Franciszek Kornicki zwyciężył w plebiscycie Muzeum Królewskich Sił Powietrznych i dziennika «The Telegraph» na bohatera wystawy na stulecie RAF w 2018 r.

II Kongres Młodzieży Polonijnej

Odbył się pod hasłem «Wiarą powołani» w dn. 28 lipca-5 sierpnia w Warszawie.

Wzięli w nim udział delegacje polonijnych środowisk duszpasterskich – 250 osób z 21 krajów, m.in.: z USA, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Brazylii, Paragwaju, a także Białorusi, Ukrainy, Litwy, Rosji i Mołdawii. Głównymi partnerami Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w przygotowaniach kongresu była Komisja Konferencji Episkopatu Polski ds. Polonii i Polaków za Granicą oraz Młodzieżowa Agencja Informacyjna MAIKA.

Zdaniem Marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego, przyjazd młodych na kongres «jest objawem ich miłości do Polski». Prymas Polski abp Wojciech Polak przypomniał, że uczestnicy kongresu przybyli do Warszawy w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Życzył on uczestnikom, aby szczególna więź, łącząca Polaków za granicą z Polską, «nigdy nie zagasła».

List do uczestników skierował prezydent Andrzej Duda. «Łączy nas nasza wielka, bohaterska historia oraz wyrastające z Ewangelii i Dekalogu ideały wolności, sprawiedliwości i solidarności» – napisał prezydent.

A. Duda uważa, że dzięki obronie własnej tożsamości Polacy odzyskali niepodległe państwo.

– Jubileusz 100-lecia obchodzony w Polsce i we wszystkich zakątkach świata, w których żyją Polacy, jest okazją, aby złożyć uroczysty hołd tym, którzy swoją walką i pracą, twórczością i działalnością społeczną, wyrzeczeniami i modlitwą, przyczynili się do powrotu suwerennej Polski na mapę Europy – stwierdził prezydent.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Zapomniane polskie lotniczki

Historia lotnictwa pełna jest inspirujących kobiet. Kobiety podczas wojny także latały, a nawet pilotowały samoloty bojowe.

O polskich pilotach walczących w Bitwie o Anglię napisano dużo, zaś o polskich lotniczkach, służących w brytyjskiej armii, wspomina się rzadko.

W tym elitarnym gronie znalazły się trzy Polki. To Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska (1920-2014), córka Marszałka Piłsudskiego, na niej jednak ciążyło nazwisko i możliwość wykorzystania jej zestrzelenia przez Niemców do celów propagandowych. Pozostałe dwie to Stefania Wojtulanis-Karpińska (1912-2005) i Anna Leska-Daab (1910-1998). Wszystkie trzy, przed wojną były zapalonymi szybowniczkami, w czasie wojny służyły w ATA – Air Transport Auxiliary, pomocniczej służbie transportowej brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych.



Anna Leska, Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska, Stefania Wojtulanis-Karpińska. Anglia. Kwiecień 1943 r.

Pilotowały m. in. bojowe maszyny myśliwskie typu Supermarine Spitfire. Latały bez radia, miały zakaz akrobacji i strzelania. Niezależnie od pogody, wykonywały średnio dwa loty dziennie, często był to transport uszkodzonych maszyn RAF do warsztatów naprawczych. W ll. 1943-1946 u boku istniejących od 1939 r. Polskich Sił Powietrznych działała Pomocnicza Lotnicza Służba Kobiet: jej członkinie zwane były popularnie WAAF-kami (od brytyjskiego Women's Auxilliary Air Force). Stanowiły 10% Polskich Sił Powietrznych.

Po wojnie za ciężką służbę polskich pilotek nie spotkała nagroda, nie doczekały się też eksponowanego miejsca w historii.

I poszli sobie won!

Wojska sowieckie stacjonowały w Polsce w ll. 1944-1993.

Ich obecność wykraczała więc poza okres historyczny PRL, będąc przejawem realnego zniewolenia Polski. Oficjalne rozmowy w tej sprawie podjęto przez rząd polski pod koniec 1990 r., strona rosyjska odwlekała wyznaczenie ostatecznego terminu.

Oprócz funkcji militarnej wojska sowieckie odgrywały też polityczną, zarówno w kontekście relacji między Układem Warszawskim a NATO, jak i bezpośrednio wobec Polski. Były więc swego rodzaju strażnikiem, gwarantem narzuconego ustroju, sowieckiej dominacji i ideologii. Były też potencjalnym środkiem nacisku, a wprost śmiertelnym zagrożeniem w przełomowych momentach historii. Kładły się cieniem na dramatycznych wydarzeniach polskiego października, marca, grudnia, sierpnia. Ograniczały możliwości, a przez to wyznaczały granice wolnościowych aspiracji i dążeń.

Pod koniec okresu PRL wojska te liczyły jeszcze ok. 60 tys. żołnierzy (wraz z ok. 40 tys. członków rodzin). Infrastruktura militarna obejmowała m.in. 13 lotnisk, 6 poligonów, prawie 10 tys. budynków, a wreszcie ponad 70 tys. ha terenów, faktycznie wyłączonych z terytorium Polski. Północna Grupa Wojsk dysponowała w Polsce bronią jądrową! Data wycofania wojsk – wówczas już rosyjskich – z Polski staje się więc jednym z ważniejszych symboli odzyskanej wolności. Ostatni żołnierze opuścili Polskę 18 września 1993 r., dzień po tragicznej rocznicy 1939 r.

Równolegle do wycofywania wojsk z Polski prowadzono tranzyt wojsk rosyjskich stacjonujących w b. NRD. Tranzyt objął ok. 113 tys. żołnierzy rosyjskich. Cała operacja została zakończona 11 września 1994 r.

Przygotowała
Anna Malinowska

Przystanek Dwujęzyczność

Warsztaty pod tak intrygującą nazwą odbyły się w dn. 26-29 sierpnia, ich inauguracja miała miejsce w Centrum Edukacyjnym Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie. Udział w nich wzięło kilkaset osób. Pomysłodawcą i organizatorem Przystanku jest Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», partnerami na Białorusi – PMS i ZPB.

Uroczystość uświetnił koncert, przygotowany przez uczniów, uczących się języka polskiego w ośrodkach edukacyjnych PMS i ZPB w różnych miastach Białorusi. W pierwszym dniu odbyły się m.in. warsztaty teatralne, quiz wiedzy poświęcony niepodległości Polski, tańce i śpiewy, zabawy plastyczne, konkurs na najpiękniejszą rzeźbę z masy solnej. Uczniom towarzyszyli rodzice i dziadkowie.

W drugim dniu Przystanku zajęcia odbywały się w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB, a także w szkole PMS w Mińsku. Uczestnikami zajęć byli uczniowie i nauczyciele języka polskiego.

W trzecim dniu zajęcia dla dzieci i młodzieży oraz dorosłych przeprowadzono w PSS przy ZPB w Grodnie oraz szkole PMS w Pińsku.

Uroczyste zakończenie Przystanku Dwujęzyczność odbyło się 29 sierpnia w Związku Polaków. Z tej okazji z koncertem wystąpił zespół wokalny Akwarele działający przy PSS w Grodnie.

Podsumowując warsztaty, ekspertka Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Katarzyna Czyżycka powiedziała, że za rok powstaną dwa lokalne ośrodki metodyczne przy ZPB i PMS, które będą pomagać nauczycielom w doskonaleniu metodyki i form nauczania języka polskiego.



Irena Waluś

Występ zespołu Akwarele podczas zakończenia Przystanku Dwujęzyczność



Andrzej Pisalnik

Uczestnicy warsztatów podczas zajęć w Polskiej Macierzy Szkolnej



Irena Waluś

Przemawia Katarzyna Czyżycka ze «Wspólnoty Polskiej»



Irena Waluś

Wiceprezes Polskiej Macierzy Szkolnej Teresa Kryszyń



Andrzej Pisalnik

Jana Predko prowadzi lekcję dla nauczycieli i rodziców



Irena Waluś

Organizatorzy, goście i uczestnicy Przystanku Dwujęzyczność podczas zakończenia warsztatów w ZPB



IRENA WALUŚ

WYCHOWANIE W DUCHU NARODOWYM ROZPOCZYNA SIĘ OD NAJMŁODSZYCH LAT

Polskie wychowanie



PIOTR JAROSZYŃSKI

Podróżując po Polsce i świecie, mamy okazję poznawać nie tylko obce państwa i narody, miasta i dziewicze obszary, ale również polskie rodziny.

Już pobieżna obserwacja pozwala na niezbyt optymistyczną konstatację: niełatwo jest dziś zachować polskość poza granicami ojczystego kraju. Praca, szkoła, plac zabaw, ulica, sklepy, telewizja, kino – to wszystko tętni obcą mową, obcymi zwyczajami. Zwłaszcza dzieci szybko nasiąkają tym, co niesie ze sobą otoczenie.

Podczas gdy rodzice długo jeszcze męczą się z opanowaniem nowego języka, który nie bardzo chce się ułożyć i brzmi «jakoby kto orzechy gryzł» (porównanie Sienkiewicza), dzieci chwytają w lot obcą mowę zarówno pod względem artykulacji, jak i gramatycznych reguł. Coraz niechętniej przy tym mówią po polsku, nawet w domu, między sobą i do rodziców. Co robić, aby dom nie stał się dla nich obcy, aby nie stracił polskiego charakteru?

Są domy, które zachowały polskość i to w sposób zdecydowany. Widać, że rodzice z całą świadomością postanowili, że dzieci będą Polakami. Na czym to polega, z czego składa się polskie wychowanie? Spróbujmy zwrócić uwagę na niektóre aspekty tego zagadnienia.

Oczywiście, w większości domów naszych rodaków wszyscy mówią do siebie po polsku. Starają się wyrażać sensownie i ładnie, nie mówią byle jak, niechlujnie, a nie daj Boże, używając wulgarnych słów. Wrażliwi i wyczuleni na poprawność języka rodzice wyłapują każdy błąd lub niestaranność. Dziecko wie, że popsuje mamie humor, jeśli zlekceważy mowę ojczystą rodziców. A cóż może być cenniejszego dla dziecka niż ciepło, przychylność i serdeczność mamy? Cóż może być ważniejszego niż pochwała ojca? Dom polski rozbrzmiewa piękną polską mową, składają się na nią i modlitwa przed posiłkiem, i dyskusja przy stole, i wieczorne opowieści przy kominku, poranny i wieczorny pacierz. Są też polskie pieśni i piosenki, okazji przecież nie brakuje, święta, imieniny, urodziny, wizyta krewnych, sąsiadów czy przyjaciół. O ileż to ciekawsze i bogatsze niż ślęczenie przed telewizorem.

Co jest szczególnego u polskich dzieci, jeśli wychowane są po polsku? Chyba najpiękniejszą cechą jest długo trwający szacunek dla rodziców i dziadków. Dzieci niewychowane bardzo szybko lekceważą starszych albo tylko udają posłuszeństwo. Dzieci polskie, dobrze wychowane, nie tylko kilku-, ale również kilkunastoletnie patrzą na rodziców z respektem, umieją słuchać i stosować się do ich zaleceń czy rad. Jest to znak dobrego

wychowania, jak również prawidłowego rozwoju. To, co szlachetne, rozwija się długo, pod troskliwym okiem ludzi dojrzałych. Bunt młodości, chęć usamodzielnienia się utrzymane są w rozsądnych ryzach przez rodziców. Dzieci zaś mają większe zaufanie do ludzi sobie najbliższych (takimi są rodzice!) niż do niewiadomej proweniencji edukatorów.

Wielu z nas napotkało w swoich podróżach (zresztą nie tylko zagranicznych, ale odbywanych również w Polsce) piękne rodziny kultywujące dawną, polską tradycję. Jest w tym coś szlachetnego i wyróżniającego, co należy z pewnością naśladować. Bo czyż nie warto ładnie i starannie odnosić się do siebie po polsku, czyż nie budzi podziwu okazywanie szacunku rodzicom czy dziadkom? W zawiłościach i podłościach świata ostoją oraz schronieniem musi być prostota wzajemnych relacji i uczuciowe ciepło naszych rodzin.

Kolejną cechą, którą wyróżnia polskie wychowanie, jest umiejętność niemówienia źle o innych ludziach, czy to najbliższych sąsiadach, czy o członkach najbliższej rodziny, czy o osobach publicznych. Jakże często dziś zasiadają przy stole dorośli wraz z dziećmi i zaczyna się obgadywanie: ten to taki, a tamten owaki, a tamta to... W takim zapamiętaniu trudno czasem znaleźć kulturalne słowo, więc gdy brak słów kulturalnych, lecą słowa ostre jak szczapy. Co za ulga! Wszyscy są okropni, a my tacy wspaniali.

W dobrych polskich domach pielęgnowana była atmosfera życzliwości, a nawet serdeczności. O nieobecnych nie mówi się źle. Jakże łatwo popuścić wodze języka, jak trudno za to nad językiem zapanować. Owszem, są postawy ludzi naganne, czasem nawet godne surowej krytyki, ale na ocenę musi być stosowny i poważny moment, gdy cudzym kosztem nie wybielamy samych siebie. Gdy natomiast spotkanie przy stole jest okazją do obmowy i plotek, to wówczas znika czar polskiego domu, staje się to dom zwykły, nudny, prymitywny. Szczególnie zaś źle obmowa i plotka wpływa na dzieci. Oswajają się ze światem, w którym jest więcej zła niż dobra. Co w takim razie powstrzyma je same przed złem? Przecież człowiek usprawiedliwiając swoje niewłaściwe postępowanie, najchętniej odwołuje się do postępowania innych. Może i źle zrobił, ale inni też źle robią. Nie jestem jedyny, a jeśli inni też, to widocznie tak wolno. Sięgając do wspomnień o Sienkiewiczu, natknąć się można na ten charakterystyczny rys polskiego domu: otóż słynny nasz pisarz pilnował, aby zasiadając do stołu, nie mówiono o nikim źle. To nie jest łatwe, ale jakże oczyszczające!

W skarbcu naszej wielowiekowej tradycji mamy jeszcze wiele pięknych wzorów, są one jednak porozrzucane niczym okruchy drogocennej wazy. Gdy je z pietyzmem poskładamy, szperając z zamiłowaniem tu i tam, odtworzymy jakże bogaty obraz polskości, kultury, która nie może zaginąć ■



IRENA WALUŚ

ROLA RODZICÓW W PROCESIE WYCHOWANIA JEST NAJWAŻNIEJSZA



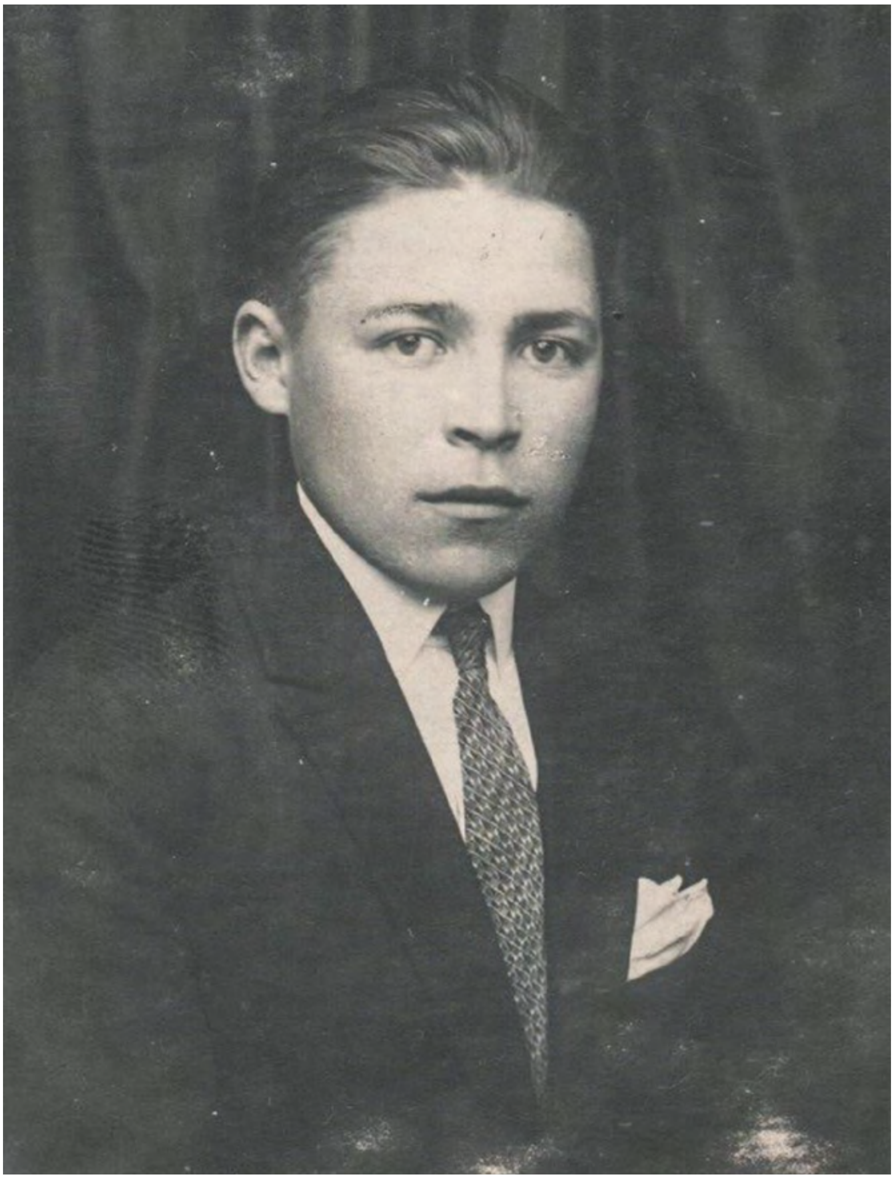
IRENA WALUŚ

DZIADKOWIE PRZEKAZUJĄ SWYM WNUKOM NAJCENNIEJSZE WARTOŚCI. TU: PREZES HONOROWY ZPB TADEUSZ GAWIN Z WNUCZKĄ JANĄ

Bronisław Chociłowicz: los żołnierza

Dymitr ZAGACKI

Bronisław Chociłowicz urodził się 3 września 1908 r. w folwarku w okolicach Szarkowszczyzny na Witebszczyźnie. Jego ojciec nie miał własnej ziemi, jednak miał konie, bydło, niezbędny sprzęt do uprawy roli, więc dzierżawił ziemię u miejscowej szlachty. Rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania.



Bronisław Chociłowicz w okresie międzywojennym

Czteroklasową szkołę powszechną Bronisław, a także jego brat i siostra ukończyli w Mosarzu (dawniej powiat głębocki). Chłopiec miał zdolności do nauki, jednak o dalszej edukacji nie mogło być mowy, ponieważ musiał pomagać ojcu na roli. Życie na wsi nauczyło go wielu ważnych rzeczy, zdobył sporo umiejętności, które się bardzo przydały w dalszym życiu. Mógł pracować jako stolarz, szył buty, umiał opiekować się końmi.

Będąc jeszcze młodym chłopcem, zaczął wyjeżdżać na prace sezonowe do Warszawy. Remontował i malował tam płoty, zajmował się pielęgnacją prywatnych ogrodów. Zarobione pieniądze były znacznym wsparciem dla rodziny, zwłaszcza podczas lat nieurodzajnych.

W roku 1931 został powołany do wojska. Służbę terminową odbywał w 77. Pułku Piechoty stacjonującym w Lidzie. Po zakończeniu służby powrócił do rodziny, dalej trudnił się w rolnictwie, wyjeżdżając czasem na prace do stolicy. W 1936 r. poślubił Felicję z Żuków. Miał z nią jedynego syna Romualda. Po ślubie przez pewien czas mieszkał wraz z rodzicami żony w folwarku Szemioty (pow. głębocki), w końcu 1936 r. zaś przeprowadził się do folwarku Grunwalda. Ostatnim miejscem zamieszkania rodziny Chociłowiczów przed wybuchem II wojny światowej był folwark Malawczycha w powiecie głębockim.

Po agresji Niemiec na Polskę Bronisław Chociłowicz został zmobilizowany do wojska. I tak się zdarzyło, że już nigdy nie powrócił do stron rodzinnych, które po wojnie znalazły się w granicach Białorusi. Rodzina długo nie miała od niego żadnych wiadomości. Dopiero w 1940 roku żona otrzymała pierwszy list, który przyszedł z Ukrainy. Okazało się, że Bronisław trafił pod Lwowem do niewoli sowieckiej. Wkrótce po pierwszym liście przyszły kolejne.



Bronisław Chociłowicz (z prawej) podczas służby w 77. Pułku Piechoty w Lidzie



Legitymacja i krzyż pamiątkowy uczestnika walk pod Monte Cassino

Romuald Chociłowicz, syn Bronisława, wspominał, że pierwsze listy od ojca były krótkie i napisane po rosyjsku. Bronisław pisał, że dużo pracuje, ale ma się dobrze. Z listów wynikało, że wszystkich jeńców Sowieci od razu posegregowali. Oficerów zabrano i wywieziono w nieznanym kierunku, szeregowych narodowości białoruskiej zaś wypuszczono do domu. NKWD-ziści wypuścili też szeregowych Polaków pochodzących z terenów okupowanych przez wojska niemieckie. Szeregowi zaś żołnierze z Kresów trafili do obozów pracy. Bronisławowi Chociłowiczowi poszczęściło, bo nie wywieziono go na Sybir, lecz na Ukrainę, do miejscowości Wołoczysk. W ciągu kolejnych lat musiał pracować na różnych fabrykach, w tym w kopalniach węgla w Donbasie.

Kolejne swoje listy do domu wysyłał coraz dłuższe, przy tym, jak zauważył syn, o dość śmiałej treści. Do listów dołączył nawet kilka rysunków satyrycznych, podobnie cenzura w tym regionie była słabsza.

Po ataku Niemiec na ZSSR Stalin zmienił swoją politykę. Po podpisaniu układu Sikorski–Majski na terenie Związku Radzieckiego rozpoczęła się formować Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Bronisław Chociłowicz, podobnie jak wielu innych jeńców, otrzymał szansę trafić do jej szeregów. Udało mu się dotrzeć do bazy w Buzułuku (obwód orenburski). Został przyjęty kapralem do 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Na przełomie sierpnia i września 1943 r. jednostka ta została przegrupowana z Iraku do Palestyny. Podczas pobytu w Palestynie Bronisław Chociłowicz ukończył kurs kierowców, na którym otrzymał przygotowanie na pomocnika mechanika. W tym okresie zdołał przez Czerwony Krzyż wysłać do domu paczkę żywnościową. Dzięki temu jego najbliżsi wiedzieli, że jest żywy.

Na początku 1944 r. 5 Kresowa Dywizja Piechoty wylądowała w Taranto we Włoszech. W jej składzie Bronisław Chociłowicz brał udział w walkach o Monte Cassino, za co w następnym roku został odznaczony krzyżem pamiątkowym. W roku 1946, już podczas pobytu w Wielkiej Brytanii, otrzymał odznakę pamiątkową 5 Kresowej Dywizji Piechoty oraz odznakę kierowcy wzorowego.

Po zakończeniu wojny przed żołnierzami pochodzącymi ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej powstał niełatwy

wybór: co robić dalej, dokąd mają wracać? Wielu pozostało w Wielkiej Brytanii. Inni zaś powrócili do domu, gdzie wkrótce zostali aresztowani przez NKWD i wraz z rodzinami wywiezieni do łagrów.

Bronisław Chociłowicz wybrał inną drogę. Wyjechał do Polski Ludowej, gdzie musiał rozpocząć nowe życie. Otrzymał na Ziemiach Odzyskanych dom w Lubiszynie koło Gorzowa Wielkopolskiego. Pracował początkowo jako kierowca, a później przeprowadził się do Gorzowa do brata Antoniego, który też wyjechał do PRL. Wspólnie posiadali 6 ha ziemi, zajmowali się rolnictwem. Przez długi czas władze komunistyczne w Polsce nie traktowały go jako weterana II wojny światowej. Stosunek do byłych andersowców uległ zmianie dopiero w latach 70. Wtedy to Chociłowicz otrzymał kombatancki dodatek do emerytury.

Wkrótce po zakończeniu wojny Bronisław Chociłowicz wysłał do ZSSR zapytanie z prośbą o połączenie z rodziną, o przyjazd do Polski jego żony i syna. Jednak mieli oni już wtedy w dokumentach zrusyfikowane nazwiska, co bardzo utrudniało repatriację. Oprócz tego, żona nie chciała opuszczać domu, ponieważ opiekowała się chorą matką i miała nadzieję, że to mąż wróci do domu.

B. Chociłowicz syna zobaczył dopiero w latach 70., gdy ten dwukrotnie przyjeżdżał do Gorzowa Wielkopolskiego wraz z córką. Zmarł Bronisław Chociłowicz w 1987 r., został pochowany na cmentarzu w Gorzowie Wielkopolskim.

Wszystkie materiały i zdjęcia o Bronisławie Chociłowiczu zostały udostępnione przez jego syna Romualda Chociłowicza oraz prawnuka Włodzimierza Sadowskiego ■

Z relacji ludności p z miejscową władz

Zdzisław J. Winnicki
Tadeusz Gawin

Przedstawiamy przypadek wsi Dorguń w sielsowiecie Sopoćkinie w rejonie grodzieńskim na tle ówczesnych stosunków władzy sowieckiej wobec Polaków na Białorusi.



Sowieckie zdjęcie propagandowe z 1939 r.

List Tadeusza Gawina do Zdzisława J. Winnickiego

«Drogi Profesorze! Latem 1990 roku jeszcze byłem szefem łączności Grodzieńskiego Oddziału Pogranicznego. Odwiedził mnie w moim miejscu urzędowania szef Wydziału Politycznego naszego Oddziału i poprosił mnie uprzejmie, bym wyraził zgodę wejścia w skład delegacji, która miała wyjechać któregoś tam dnia do Sopoćkiń na spotkanie z ludnością miejscową, by nie burzyli czy też nie żądali zniesienia zasieków z drutu kolczastego na granicy [z Polską – ZJW]. Mój gość motywował to tym, że na wielu odcinkach granicy ZSRR na południu Związku Sowieckiego dochodzi ostatnio do takich działań bezprawnych. Jest, jak powiedział decyzja Moskwy, by taką pracę prewencyjną przeprowadzić. Pomyślałem wtedy: chyba powariowali, wcale nie orientują się w sytuacji na granicy. Przecież nikt z Polaków tam mieszkających nigdy czegoś takiego nie wypowiadał. W końcu grupa ta zrezygnowała z mojej pomocy i wyjechała sama, by taką rozmowę z ludźmi tam przeprowadzić. Minęło ponad 20 lat, kiedy do moich rąk trafił dokument, który masz [tj. zamieszczony poniżej materiał]. Wtedy dopiero zrozumiałem, skąd te obawy. Szef Wydziału Politycznego dobrze o tym wiedział, natomiast mnie podczas naszej rozmowy nic na ten temat nie powiedział. To tyle.

Z poważaniem
Tadeusz Gawin
Łosośna, wrzesień 2013 r.»

O co chodziło: otóż osiem lat po zakończeniu wojny, mieszkańcy Dorgunia, mający dosyć sowieckich «porządków» – samorzutnie zaczęli rozbierać zasieki graniczne oddzielające rejon sopoćkiński

olskiej w BSRR ą



od Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W sytuacji postępującego rozpadu ZSRR sowieckie władze w Grodnie, dobrze jak widać pamiętające epizod z 1953 roku, obawiały się, że dorguńcy ponownie rozwalą zasieki. Wpłynąć miał na nich dobrze im znany lider Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego im. Adama Mickiewicza (później ZPB) ppłk Wojsk Pogranicza obwodu grodzieńskiego Tadeusz Gawin.

Miejscowość Dorguń jest wsią w sielsowiecie Sopoćkinie w rejonie grodzieńskim położoną w tzw. Trójkącie Sopoćkińskim, to jest obszarze, którego szczyt «trójkąta» stanowią północno-zachodnie przedmieścia Grodna (wieś Łosośna obecnie włączona do miasta), boki zaś – granica z Polską na zachodzie, Litwą na północy i biegiem rzeki Niemen na wschodzie.

Teren stanowi część przedwojennego (II wojna) powiatu augustowskiego, w czasach Imperium Rosyjskiego należącego do obszaru Królestwa Polskiego, podczas gdy pobliskie Grodno znajdowało się już w obrębie rosyjskich guberni cesarstwa. Teren Trójkąta Sopoćkińskiego, zamieszkały w ponad 90% przez etnicznych Polaków, stanowił fenomen w całym dawnym Związku Sowieckim, gdyż ludność tutejsza mówiła w pierwszych latach po wojnie wyłącznie po polsku. Tutaj także w krótkim okresie lat 1944/45-1949 istniało najwięcej polskojęzycznych szkół podstawowych w BSRR aż 22 na wszystkie 38 w BSSR. *Nota bene* nie uruchomiono tam w omawianym okresie ani jednej szkoły białoruskiej (było natomiast aż 17 rosyjskich).

W 1991 roku spotkałem tam we wsi Nowiki gospodarza Polaka, który pokazywał mi zegar ścienny, wskazujący «polski czas»: «Nie przestawiłem od 1939 roku» – podkreślał z dumą. Inni spotykani wówczas tamtejsi mieszkańcy opowiadali o legendzie, jaką przedstawiali im urzędnicy sowieccy o tym, że Sopoćkinie i okolica są włączone do ZSRR czasowo, a po dziesięciu latach, gdy ustaną potrzeby strategiczne, obszar (i ludność!) zostaną przekazane Polsce (ludowej). Miało to uzasadnienie w umowach granicznych tzw. PKWN i TRJN z ZSRR, gdzie jednoznacznie określano, iż nowa Polska otrzyma granicę na linii Curzona z poprawką na rzecz Polski «od 3 do 5 kilometrów». Granica z ZSRR-BSSR na tym odcinku, która miała biec wzdłuż Niemna jest cofnięta w stosunku do tych ustaleń o kilkanaście kilometrów na rzecz ZSRR-BSSR (obecnie RB).

Na tym terenie znajduje się *de facto i de iure* odcięty 24-kilometrowy szlak Kanału Augustowskiego.

Trójkąt Sopoćkiński

Dorguń jest położona w linii prostej na zachód od Teolina tuż przy linii granicznej z Polską, na południowym skraju sięgającej tutaj Puszczy Augustowskiej.

W tutejszej wsi Sonicze nad Kanałem Augustowskim staraniem kierownika szkoły (wówczas rosyjskiej) Józefa Łucznika uruchomiono w roku 1991 pierwszą polskojęzyczną szkołę podstawową, a w miasteczku Sopoćkinie miejscowa rada deputatów, złożona


IRENA WALUŚ

JEDNA Z ULIC W DORGUNIU OBECNIE

w większości z miejscowych Polaków, wprowadziła dwujęzyczne (białoruskie i polskie) nazwy kilku ulic m. in. Jana Pawła II i gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Jako jeden z pierwszych na Grodzieńszczyźnie powstał w Sopoćkiniach oddział Związku Polaków na Białorusi.

«Notatka służbowa

Do sekretarza Grodzieńskiego
Obwodowego Komiteru KPB
Towarzysza Maczulina T.T.

We wsi Dorguń, nowikowskiej rady wiejskiej, rejonu sopoćkińskiego pod odezwą Ogólnoświatowej Rady Pokoju z 446 dorosłych stałych mieszkańców podpisało się jedynie 26 osób, tzn. 5,8% – są to nauczyciele, kołchoźnicy oraz 2 gospodarze indywidualni. Wszyscy pozostali, w tym także kołchoźnicy, a nawet deputowany do rady wiejskiej nie zgodzili się podpisać pod odezwą. Zbieranie podpisów poprzedzone było pracą mającą na celu wyjaśnienie istoty sprawy. Dla ludności przeprowadzono 5 prelekcji (referatów): o sytuacji międzynarodowej, o postępowych działaniach społeczeństwa sowieckiego, o życiu i rewolucyjnej działalności Włodzimierza Iljicza Lenina. Nauczyciele, a także przedstawiciele komitetu rejonowego w moim towarzystwie oraz inne grupy (agitatorów) odwiedzili każdą rodzinę, przy czym w niektórych rodzinach byliśmy po 2-3 razy, jednakże wszędzie słyszeliśmy zdecydowaną odmowę podpisania odezwy. Odmowie w większości przypadków towarzyszyły wypowiedzi, czasami w ostrej i krzykliwej formie, mówiące o krzywdach i niesprawiedliwości, jakiej doświadczyli odmawiający podpisu ze strony urzędników aparatu rejonowego.

Cytuję niektóre wypowiedzi:

Kuranowa Czesława, córka Iwana: «9 października 1953 roku Pińczuk zabrał mi świnię i nie dał kwitu. To znaczy, że sam ją zżarł».

Broński Czesław: «Parę dni temu zabrano nam furmankę i pług. Ojciec prosił inspektora podatkowego, żeby poczekał chociaż miesiąc, przecież teraz jest pora siewów, ale go nie posłuchali. Zabraliby nawet konia, ale uciekłem na nim do lasu.

Zaniewski (biedak): «Mam syna urodzonego w 1935 roku, który jest chory na gruźlicę. Chciałem trochę podkarmić go, ale za 60 kg mięsa zabrali mi świnię».

Reszko, kobieta: «Na mojego brata spadło 6 bomb atomowych – sześciu agentów przyjechało i zabrało bratu wszystko: ziarno, konia, furmankę».

Orłowska – starsza, chuda kobieta, matka 2 dziewczynek bliźniaczek, uczących się w 7 klasie, bardzo cicho mówi ze łzami w oczach: «Starszy inspektor podatkowy Michno Andrej Iwanowicz był u nas i powiedział, że nasz koń jest młody i że nie trzeba za niego płacić podatków, a 4 kwietnia bez okazania się zawiadomieniem o płaceniu odebrano mi konia; dom otoczono ze wszystkich stron, jakby chcieli złapać bandytów. Mój syn z uporem pytał Michno o numer zawiadomienia o zapłacie za konia, ale ten niczego nie potrafił odpowiedzieć».

Kołchoźnik Andruszkiewicz Czesław – deputowany do rady wiejskiej: «W 1949 roku razem ze swoim ojcem spotkałem na drodze inspektora podatkowego Michno. Inspektor był bardzo pijany. Kiedy Michno zaczął mi odbierać konia, sprzeciwiłem się. Wtedy on mocno mnie uderzył. Moje skargi do organizacji rejonowych nic nie dały, sprawę zatuszowano. Niedawno milicjant rejonowy (dzielnicowy) pobił Alojzego Aleszczyka, który ma nawet jeszcze ślady pobicia, ale nawet nigdzie się nie skarży. Ludzi oburza takie zachowanie urzędników. Odmawiam podpisania odezwy».

Slimko Marianna (dwaj jej synowie odsiadują wyrok 25 lat za bandytyzm, trzeci jest w wojsku, czwarty mieszka w Mińsku, a 2 dorosłe córki razem z nią): «Za niezapłacenie raty podatku zabrano mi krowę. Teraz znów chcą dostaw i żebym zapłaciła zaległy podatek. Nie mam za co żyć. Nie chcę wojny, tylko wszystkim przynosi nieszczęście, ale pod odezwą się nie podpiszę».

Kowrach Aleksander: «Za nic się nie podpiszemy».

Zajkowska: «My jak widzimy teraz, że ktoś do nas idzie, to za nic możemy naubliżać nawet bardzo dobremu człowiekowi».

Zmitrowicz Ignacy: «Mam trzy hektary ziemi, ale takich podatków nie jestem w stanie płacić. Jeśli podatki będą tak bardzo ponad moje siły, to niech to szlag trafi. Niech tę odezwę podpisują ci wszyscy, którzy boją się bomby atomowej. Ja się już nie boję niczego. Jesteśmy pod takim ostrzałem urzędu podatkowego, że już się nawet wojny nie boimy. W 1955 roku nie dostałem należnej mi rekompensaty za konia. A konia już 24 kwietnia zabrali».

Rolnik indywidualny Borodiuk: «Alozjowi Aleszczykowi organy podatkowe zabrały na drodze konia z furmanką i ziarnem. Zrzucili przy tym gospodarza z żoną i dzieckiem na drogę. Czy to jest w porządku? Żeby chociaż przyszli do niego do domu, a nie tak na drodze jak zbóje... Ludzie złoszczą się właśnie na takie akcje i tylko dlatego mówią, że niechby i bomba atomowa upadła na ziemię, ale wierzą jednocześnie, że naród rosyjski do tego nie dopuści. Jak i wszyscy odmawiam podpisania odezwy».

Rolnik indywidualny Drozdowski Franciszek: «Zeszłym razem tylko krzyżyk postawiłem i zdarli ze mnie sześćset rubli».

Rolnik indywidualny w chałupie Drozdowskiego – nie przedstawił się: «Uczyli nas, uczyli i w końcu żeśmy się nauczyli. Nikt nie jest taki głupi, żeby to podpisywać».

Zarzecki Władysław syn Pawła (inwalida, bez stóp, wielodzietny biedak, dzieci do szkoły przestaje posyłać po 4 klasie): «Czy to rejonowy wydział finansowy czy przedstawiciel rady wiejskiej – gdzie lepiej wypiją, tam łagodniej zedrą z człowieka, a gdzie nie wypiją, tego zrujnują».

Faktem jest że urzędnicy podatkowi oraz przewodniczący rady wiejskiej Charytonow piją na koszt mieszkańców, że nie prowadzą żadnej działalności mającej na celu wyjaśnienie niejasności pojawiających się w sprawach o podatki, nie uważają za konieczne wręczanie na czas dokumentów finansowych – to wszystko prawda. Nawet dobrowolne opłaty wymyślili ściągać z ludzi jako obowiązkowe, co jest już przecież przestępstwem. Krótko mówiąc, mają w nosie władzę sowiecką i jej prawo.

To, co mówią **nauczycielki:** «Agent podatkowy Kalinin pochodzi z obwodu iwanowskiego, a jego żona jest Litwinką. Do jakich to



IRENA WALUŚ

KAPLICZKA PRZYDROŻNA W DORGUNIU, KTÓRĄ OPIEKUJE SIĘ JADWIGA BUJKO



IRENA WALUŚ

BUDYNEK BYŁEJ SZKOŁY W DORGUNIU



Zdjęcie propagandowe jednego z pierwszych kołchozów na Grodzieńszczyźnie. Widok na nim i rzeczywistość bardzo się różniły od siebie

bliskich przyjeżdżał ze swoją żoną do wsi Dorguń na polskie Boże Narodzenie? Przyjeżdżał pić na koszt chłopów indywidualnych». Nauczycielka Rodaszkiewicz Halina, córka Jefima opowiedziała, że w jej obecności agent podatkowy Kalinin oraz agent ubezpieczeniowy Siwucha wymusili «dobrowolną» składkę ubezpieczeniową od Czesławy Kuranowej, czym doprowadzili ją do płaczu.

W domu Marii Krawczuk, u której wynajmuję mieszkanie, Rodaszkiewicz była świadkiem następującej sytuacji: «Kalinin razem z Siwuchą weszli do domu i ostrym głosem zażądali: dawaj 15 rubli, po czym już spokojniej powtórzył: «Dawaj 15». Na pytanie gospodyni: na co to? – Znów powtórzył: «Dajesz 15 rubli czy nie? Nie dasz, to popamiętasz sobie. Co z tego, że wszystkie podatki zapłaciliście? Jeszcze nowe naliczę. A jak nie zapłacisz, to konia zabiorę».

Następnie Kalinin poszedł do stajni i oświadczył, że zabierze konia. Ale jak zobaczył, że koń jest stary i na nic się nie przyda, a nie ma nic innego do zabrania – wrócił do chałupy i oświadczył: «Nie myślcie sobie, wasz koń nic nie jest wart. Siądziemy na niego z Siwuchą i jakoś tam do Sopoćkiń dojedziemy, a tam załadujemy go na ciężarówkę i zawieziemy do Grodna, do menażerii, mamy zamówienie na padlinę».

Jednocześnie, dodaje nauczycielka, nie pada ani jedno słowo, że to dobrowolna składka».

...Wielu mówi, daje przykłady na to, że urzędnicy podatkowi ciągle piją na rachunek mieszkańców: pije przewodniczący rady wiejskiej Charytonow, też na koszt mieszkańców, za przymykanie oka na pewne sprawy. To wszystko usłyszeliśmy, gdy odwiedzaliśmy domy mieszkańców. Mówiono nam to ze złością, goryczą i gniewem. We wsi Dorguń akurat mieszkają tylko Polacy, katolicy, mało wykształceni albo całkiem niewykształceni, religijni. Nie ma ani jednego człowieka, który zdobyłby wyższe wykształcenie albo uczył się w technikum. Jest tylko jedna dziewczyna, która skończyła 10-letnią szkołę.

Nie powołano aktywu sowieckiego. We wsi nie było i nie ma ani jednego komsomolca czy pioniera. Jednego, jaki wstąpił do komsomołu, rodzice wygnali z domu.

We wsi mieszka sporo osób represjonowanych, odbywających karę lub takich, którzy wrócili z więzienia. Nieczęsto zdarza się, żeby osobnik w wieku poborowym dobrowolnie zgłosił się na służbę do wojska. Za każdym razem, należy go schwytać jako dezertera, porządnie nastraszyć albo oddać pod sąd, przy czym mieszkańcy, nawet rodzice, pomagają w uniknięciu służby wojskowej i mówią o tym głośno, bez jakiegokolwiek wstydu.

Na zebraniu rodzicielskim w szkole 17 kwietnia 1955 roku, po prelekcji na temat sytuacji międzynarodowej Czesława Zaniewska oświadczyła: «Wychowałam syna jak dąb, do wojska go nie oddam».

W chałupach rzadko można spotkać dowód na to, że żyje im się

zamożnie czy dostatnio, większość żyje biednie. Można przypuszczać, że w niektórych domach coś tam schowano przed wzrokiem obcych, ale w wielu po prostu nie ma co chować. Bieda rzuca się w oczy od pierwszego wejrzenia: na podłodze klepisko, brak mebli, oprócz stołu i kilku ław. Słoma i stare ubrania służą za łóżka. Wielu żyje w tak wielkiej nędzy, że rolnik indywidualny, Skudrowicz, który wrócił z reedukacyjnego obozu pracy – oświadczył: «Daj mi Boże dalej tak żyć jak żyłem w obozie».

Oprócz tej biedy w oczy rzuca się wielkie przygnębienie ludzi, brak perspektyw, wielu nie wie, co dalej: z ziemią w dalszym ciągu nie zostało nic wyjaśnione, wielu nie ma jej czym obrabiać, podatki i kontrybucje dla wielu indywidualnych są ponad ich siły, a w tutejszym kołchozie też jest nie lepiej... Kołchoz imienia XX Zjazdu KPB liczy 16 członków z czego 4 osoby pracują tylko od czasu do czasu i z czego za cały 1954 rok przepracowali od 29 do 45 dniówek. W tym kołchozie i przewodniczący i aparat pracują jak zwykli robotnicy, ponieważ nie ma kto pracować na roli.

Przewodniczący kołchozu Władysław Zajkowski jest analfabetą, lubi wypić, ale póki co z obowiązków wywiązuje się dobrze, choć od 2 lat nie otrzymuje należnej mu, niewielkiej zresztą, wypłaty. Księgowego nie ma, w związku z czym brakuje najważniejszego, ewidencjonowania działalności i kontrolowania wszystkiego. Kołchoz w roku ubiegłym wydał po półtora kilograma zboża na dniówkę dla każdego oraz pewną ilość paszy i ziemniaków. Można było przeznaczyć dla ludzi więcej, ale ta garstka, póki co mało zżytych ze sobą ludzi, nie była w stanie upilnować znacznej części zbiorów przed kradnącymi snopy chłopami indywidualnymi.


Irena Waluś

Pozostałości po wojnie niedaleko Dorgunia

Jako magazynier w kołchozie pracuje stary człowiek, w przeszłości bogaty chłop **Andruszkiewicz Piotr syn Iwana.** On także odmówił podpisania odezwy, stwierdzając: «Nie zostało wydrukowane przy mnie». Na zebranie kołchozu nie przyszedł. Nasza indywidualna rozmowa z nim trwała długo, ale w bardzo złych warunkach, mianowicie na dworze. Padał wtedy deszcz, Andruszkiewicz rąbał drewno, a jego pies wściekle ujadał na łańcuchu. Naszą dwukrotną prośbę, by nas zaprosił do domu, pozostawił bez odpowiedzi.

Jeden z najbiedniejszych **Zaniewski** mówi o sobie i o nim: «Popełniłem błąd, że nie wstąpiłem do kołchozu. Andruszkiewicz Piotr Iwanowicz był w kołchozie, podatki płacił jak kołchoźnik, chociaż siał zboże jak indywidualny (niezrzeszony). Ale gdy Marcinkiewicz roznosił kwity o podatkach, Andruszkiewicz mówił: «Nie zapisujcie się do kołchozu, bo zginiemy przez tych najbiedniejszych (biedniaków)».

Jeden taki człowiek na etacie stróża majątku kołchozowego, przy jednoczesnym braku nadzoru świadczy, że w kołchozie źle się dzieje. Kołchoz ten wymaga szczególnej uwagi. Natychmiast potrzebny jest rachmistrz. Potrzebny jest także politycznie wykształcony przewodniczący – prawdziwy entuzjasta i dobry organizator, który wzbudziłby wśród ludności zaufanie do siebie i do instytucji kołchozu, potrafiłby dotrzeć z pozytywnymi perspektywami do umysłów tej całej ciemnej masy, uprzedzonej i nieufnej do instytucji kołchozu, który potrafiłby pociągnąć za sobą ogromną, póki co, niewykorzystaną, roboczą siłę.

Rolnik niezrzeszony **Baranowska** mówi: «Tu w Dorguniu potrzebujemy prawdziwego dobrego «ruskiego» człowieka, bo ruscy to ludzie szlachetni, dbają o innych bardziej niż o siebie samego, a nasi miejscowi potrafią ciągnąć tylko w swoją stronę, bez różnicy od kogo, brat czy swat. W naszym kołchozie porządku nie ma i nie będzie, dopóki miejscowi w nim rządzą».

C.d.n.



Irena Waluś

Odśpiewanie Roty podczas obchodów 30-lecia ZPB z udziałem marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego

Piękna data – zasłużone gratulacje. Refleksje osobiste



Grzegorz Igor DALKIEWICZ

Byłem nieobecny w stronach rodzinnych, kiedy na przełomie lat 80.-90. odbywały się tam wielkie wydarzenia, odzwierciedlające prawdziwe dążenia społeczeństwa.

Zawrzało wtedy dzięki zorganizowaniu się Polaków i wskazaniu przez nich właściwej drogi do odrodzenia tożsamości obywateli polskiej narodowości na Białorusi. Ciągle pozostajemy wzorem w walce o godność narodową, jak również o pamięć i prawdę, przede wszystkim historyczną, na obszarach dawnej Rzeczypospolitej.

Dojeżdżałem jednak pod byle pretekstem do Grodna, zachwycałem się sukcesami i pomyślnym, chociaż jakże dramatycznym rozwojem sytuacji, mając za cel główny – dostarczanie ówczesnych informacji i doświadczeń do Irkucka, gdzie przewodniczyłem miejscowej Polonii syberyjskiej, głównie potomkom zesłańców (nawet sprzed wieków). W sprawach organizacyjnych, praktycznych i taktycznych korzystałem przede wszystkim z rad prezesa Tadeusza Gawina. Konsultacji, dotyczących polityki młodzieżowej (w tym harcerstwa) z wielką chęcią udzielał Stanisław Poczobut, natomiast redaktor naczelny Eugeniusz Skrobocki zamieszczał na łamach naszego «Głosu znad Niemna» relacje ze starań syberyjskich Polaków o upragnione utożsamienie się, stworzenie własnych struktur i odrodzenie pierwszej od 60 lat parafii katolickiej za Uralem. Niestety, ze względu na wysoki stopień sowietyzacji i ideologizacji środowiska nie dało się na tamtejszy grunt przenieść sporo poczynań kresowych, chociaż w pewnym momencie zanosiło się nawet na powstanie Związku Polaków na Syberii.

Kiedy wróciłem na stałe do Grodna, Związek Polaków na Białorusi stał się już najliczniejszą i najpotężniejszą organizacją społeczną na Białorusi. A było

to możliwe nie tylko dzięki waleczności niezłomnych działaczy patriotycznych czy też nieugiętej postawie obrońców wiary i księży. Opierano się przede wszystkim na niezniszczalnej aktywności jednostki, przez wieki odgrywającej decydującą rolę co do wytrwania i zachowania polskości. Ponownie, coraz częściej i bardzo słusznie nazywana jest taka działalność pracą organiczną. Osobiście odbieram to pojęcie jako codzienne dążenie każdego do pielęgnowania i wzmacniania tradycji narodowych w rodzinie, a nawet w pracy i po za domem.

W ten oto sposób w miarę możliwości i ambicji, mozolnie i cierpliwie dokładano od dawna coraz to kolejną cegiełkę do budowania gmachu o prestiżowej i szanowanej nazwie, czyli krótko – ZPB. Jest to szlachetne, ponadczasowe i zawsze jak najbardziej aktualne zachowanie. Tym wyróżniamy się w każdych okolicznościach, na wszystkich kontynentach, nawet pozbawieni wolności czy praw obywatelskich, bo mamy to od stuleci w sercu i duszy. Dlatego rozpoczęcie szykan i represji było dość przewidywalne. Dla mnie jednym z wielu ważnych sygnałów ostrzegawczych była likwidacja tradycyjnego odbioru głównych kanałów telewizji polskiej ziemnej w r. 2003, mająca na celu pozbawienie ogromnej liczby kresowiaków, szczególnie pokolenia starszego, jedynej niemalże możliwości zdobywania informacji z kraju i obcowania z kulturą ojczystą.

Dalej – według znanych metod, rozpracowanych przez poprzedników – prowokacje, areszty, falsyfikacje, aż wreszcie zdelegalizowanie Związku, zawłaszczenie jego mienia, siedzib i niszczenie szkolnictwa polskiego. Było to absolutnie sprzeczne z konstytucją, prawem międzynarodowym i umowami dwustronnymi z Polską. W tym samym czasie Łukaszenko wypowiadał się pod naszym adresem w dwuznaczny i zadziwiająco cyniczny sposób: albo, że «to są moi Polacy», nie dając nawet grosza na utrzymanie tak znaczącej organizacji społecznej, lub też nazywając nas «piątą kolumną», triumfując domniemanego zwycięstwa.


Irena Waluś

Przed stoiskiem z prasą Związku Polaków na Białorusi

Bez wątpienia, częściową odpowiedzialność za dalszy rozwój wydarzeń wokół ZPB miały ponosić również ówczesne pasywne władze RP. A to, że nadal trwamy i wręcz stajemy się mocniejsi, jest wspaniałym akcentem i ponownym pewnym wskaźnikiem dla szukających sposobów na utożsamianie się w warunkach totalnej rusyfikacji (ostatnio niepotrzebującej już nawet specjalnego pielęgnowania z powodu braku dostępu do obiektywnej informacji czy też braku powszechnej edukacji historycznej, przeważającej części społeczeństwa).

Z okazji obchodzonego jubileuszu, 30-lecia ZPB, nie będąc zaangażowany poważnie w sprawach organizacyjnych i w szkolnictwie, osobiście pragnę zawsze proklamować osiągnięcia z dziedziny kulturalnej. Mianowicie podkreślam przy każdej okazji, szczególnie dla niewtajemniczonych, że to właśnie Związek Polaków był pomysłodawcą i organizatorem pierwszych festynów nad Kanałem Augustowskim czy też Jarmarku Kaziukowego. Imprezy te napełniały serca ludności miejscowej i licznych gości z Macierzy poczuciem ducha szczerej solidarności, a przede wszystkim możliwością nieprzymusowego uczestnictwa i wykazania nieudawanego pociągu do zaprezentowania dążeń ku zachowaniu tradycji narodowych.

Nie da się pominąć również zauważalnie aktywnej postawy malarzy i rzeźbiarzy, zrzeszonych w Towarzystwie Plastyków Polskich przy ZPB. W znaczący sposób zaakcentowali oni swoją obecność w życiu artystycznym, organizując wystawy i pierwsze plenery międzynarodowe, co z biegiem czasu zaczęło niepokoić instytucje nadzorujące – wyraźnie odbiło się to na uczestnictwie i udostępnianiu sal wystawowych.

Dlatego warto nieustannie powtarzać, że liczne nasze zasługi, poczynania i osiągnięcia zostały przemilczane lub w sposób bezceremonialny stopniowo przywłaszczone i wydawane są obecnie za własne pomysły. Warto wymienić zainicjowanie pierwszego festiwalu jazzowego w 1997 r., którego odniesiony sukces, ranga i renoma uczestników jak też hojność fundatorów z Polski oraz entuzjastyczny udział miejscowych muzyków



Andżelika Borys wręcza dyplomy uznania działaczom ZPB

i amatorów przestraszył i zniechęcił na parę lat grodzieńskich bossów od kultury. Nawet osiągnięcia klubu sportowego, występujących pod egidą ZPB też nie zawsze odpowiadały gustom specjalistów od panującej ideologii, chociażby ze względu na stroje i symbolikę narodową.

A przecież wiele inicjatyw nie potrzebowało nawet poparcia finansowego ze strony przyzwyczajonych do tandety kierowników przeróżnych kierunków działalności. Na przykład organizowane przeze mnie imprezy wędkarskie z udziałem polskich mistrzów świata oraz projekty ratowania naszych ginących gatunków wodnych, rozpracowanych przez naukowców ichtiologów z Warszawy. Bolesny to temat dla człowieka, który od dzieciństwa zachował w pamięci prawdziwy zapach wody niemeńskiej.

Wracając do tematyki muzycznej, coraz częściej z przykrością odnotowujemy, że próby zorganizowania przez ZPB występów artystów polskich, szczególnie tych «z górnej półki», mimo uwzględnionych terminów i palcówek scenicznych, spotykają się z ignorowaniem, utrudnianiem dowozu sprzętu lub nieukrywanym sabotażem. Łatwo się domyśleć, że chodzi nie tylko o ogólną przepaść kulturalną czy różnicę poziomu technicznego, bo przecież zespoły białoruskie od wielu lat wykonują zakazane w swoim kraju utwory m.in. na scenach podlaskich podczas festynów, wspieranych przez miejscowe samorządy.

Nie potrafię powstrzymać się również przed uwagą krytyczną z tej branży. Otóż zawsze trzymałem się zdania, że już na początku działalności Związkowej dopuszczono się poważnego uchybienia, stawiając przede wszystkim na folklor i muzykę ludową, nie doceniając jednocześnie wpływów młodzieżowej kultury muzycznej jako mocnej podstawy potencjału i impulsu twórczego. Doskonale pamiętamy przecież lata, kiedy fonoteki uganiały się za ostatnimi przebojami rewolucyjnej wręcz polskiej muzyki rockowej, a każda szanująca się knajpa uważała za obowiązek mieć je w swym stałym repertuarze. Dzisiaj już sytuacja pod tym względem nie za bardzo nadaje się do poprawienia mimo wspaniałych współczesnych przykładów do naśladowania.

Dawno temu, biorąc udział w obradach pierwszego Zjazdu Polaków Związku Radzieckiego w Leningradzie (1990) po przemówieniu na temat aktywizujących się syberyjskich Polaków, zwróciłem się po wskazówki do sędziwego ks. abp. B. Dąbrowskiego, ówczesnego duszpasterza całej «sowieckiej Polonii». Otrzymałem pewną radę, nawiązującą do słynnego hasła z czasów walczącej Armii Krajowej: «dbajcie o szeregi!». Rekomendacja ta sprawdzała się niejednokrotnie w sposób praktyczny i oczywisty. Przecież rzeczą naturalną w każdym ruchu społecznym zawsze było zagrożenie dla sprawy wspólnej przez dopuszczanie udziału osób niewłaściwych, zwabionych możliwością posiadania stanowisk i przywilejów lub nawet zwykłego członkowstwa dla celów osobistych lub udając zaangażowanie, lecz działających niekiedy w interesach wrogich, szczególnie podczas prób rozbicia sprawdzonej niejednokrotnie jedności Związkowej. Dlatego jednym z licznych atutów i sukcesów ZPB jest bez wątpienia zdolność do otwartej i szczerej rozmowy na skomplikowane tematy jak to na porządną, zgraną i zdrową rodzinę przystało.

Tak więc 30 lat minęło... W życiu ludzkim jest to odpowiedni okres rozkwitu twórczego czy też kontynuowania ambitnych planów i pomysłów. Bez wątpienia mamy ogromną ilość powodów do dumy i radości mimo znacznego cienia smutku. Oprócz tradycyjnych jubileuszowych «100 lat!» chciałoby się dołączyć pewne bliskie sercu życzenia naszej młodzieży, aby jaskrawiej i odważniej wypowiadała się szczególnie w sposób publicystyczny, deklarując i ujawniając głośniej swoje dążenia i poglądy. Uważam to za niezbędne, aby rozważając o nadchodzącej przyszłości, polegaliśmy nie tylko na niezawodnym wstawiennictwie patronów tej ziemi i jej ludzi, lecz również na pewności co do następnych pokoleń ■

Budowanie państwowości

Rada Regencyjna Królestwa Polskiego – twórczyni zrębów administracji polskiej u schyłku I wojny światowej

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W przededniu setnej rocznicy odzyskania Niepodległości ukazało się II wydanie, uzupełnione i poprawione, książki Zdzisława Juliana Winnickiego zat. «Rada Regencyjna Królestwa Polskiego i jej organy (1917 – 1918)».

Książka traktuje o mocno zapomnianym epizodzie ustrojowym, jakim było funkcjonowanie od 27 X 1917 r. do 18 XI 1918 r. organu o nazwie Rada Regencyjna Królestwa (od 8 X 1918 r. Państwa) Polskiego. Składająca się z trzech wskazanych przez polskie środowiska polityczne Rada w osobach arcybiskupa warszawskiego ks. Aleksandra Kakowskiego, prezydenta Warszawy księcia Zdzisława Lubomirskiego i prezesa Stronnictwa Polityki Realnej hr. Józefa Ostrowskiego, za zgodą cesarzy austro-węgierskiego i niemieckiego objęła tymczasową władzę zwierzchnią w proklamowanym (odrodzonym 5 XI 1916 r.) za zgodą obu cesarzy Królestwa Polskiego obejmującym ziemie zaboru rosyjskiego do Bugu.

Rada Regencyjna powołała rząd Królestwa (do października 1918 r. pięć kolejnych gabinetów), utworzyła ministerstwa: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wyznań religijnych i oświecenia publicznego, aprowizacji, opieki społecznej i ochrony pracy, skarbu, przemysłu i handlu oraz w końcowej fazie spraw zewnętrznych i spraw wojskowych. Wszystkie te organy opracowywały zasady funkcjonowania powstającej państwowości polskiej i wszystkie bez wyjątku zostały zachowane w Polsce niepodległej.



CZŁONKOWIE RADY REGENCYJNEJ. OD LEWEJ: JÓZEF OSTROWSKI, KS. ABP ALEKSANDER KAKOWSKI, KSIĄŻĘ ZDZISŁAW LUBOMIRSKI

Rada Regencyjna we współpracy z rządem opracowała podstawowe akty prawne niezbędne dla funkcjonowania państwa, objęła w pełni zwierzchnictwo nad oświatą i wymiarem sprawiedliwości w Królestwie. Podporządkowała sobie wojsko w postaci Polskiej Siły Zbrojnej oraz Korpusy Polskie w Rosji. Utworzyła sztab generalny Wojska Polskiego, reaktywowała Uniwersytet Warszawski oraz Szkołę Główna Gospodarstwa Wiejskiego. Przygotowała między innymi ordynację wyborczą do samorządów oraz ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej w oparciu o którą powstawała regularna armia polska.

Utworzyła polskie przedstawicielstwa dyplomatyczne m.in. w Moskwie, Berlinie, Wiedniu, Tallinie i Kijowie (wykorzystane przez dyplomację II RP). 8 X 1918 r. wydała orędzie do Narodu, ogłaszając powstanie suwerennej i zjednoczonej Polski składającej się z ziem wszystkich zaborów. 11 listopada 1918 r. Rada przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę nad Wojskiem Polskim, a 14 listopada 1918 r. – pełnię władzy państwowej w Polsce.

Jeden rok i 19 dni istnienia systemu organów RR dał bardzo wiele odrodzonej w listopadzie 1918 r. suwerennej państwowości polskiej. W przełomowym momencie nowoutworzone centralne organy władzy państwowej zastały gotowy i działający oraz wysoce fachowy aparat administracyjny. Mogły zatem bez potrzeby wytracania energii na żmudne prace organizator-

skie przystąpić do wykonywania funkcji władczych i administracyjnych. Ten aparat, jego dokonania i przydatność to miara intencji i zasług Rady Regencyjnej w dziele budowy państwowości polskiej. Jego istnienie i praca okazały się niezbędne po ustaniu okupacji w Królestwie, a następnie podczas scalania byłych dzielnic rozbiorowych. Nie tylko bowiem nie zlikwidowano wówczas żadnego z funkcjonujących urzędów powołanych przez RR, lecz przeciwnie, wszystkie je rozbudowano względnie przeorganizowano dostosowując do rosnących potrzeb i powstałych celów. O tym, że nie był to aparat fikcyjny czy jak niekiedy sugeruje literatura, kolaboracyjny świadczy fakt, iż wszyscy urzędnicy utworzonego przez Radę Regencyjną aparatu pracowali nadal na swych stanowiskach również po 14 listopada 1918 r., a wielu spośród ministrów z gabinetów RR objęło stanowiska szefów resortów w okresie późniejszym (np. płk J. Wroczyński, Antoni Minkiewicz, W. Chodźko, J. Englich, St. Janicki, J. Eberhardt, J.K. Steczkowski, S. Przanowski, A. Ponikowski, W. Makowski, H. Strasburger i in.).

Książka profesora Winnickiego przypomina zatem o ważnym okresie odbudowy polskiej państwowości. Okresie niesłusznie lekceważonym lub niedocenianym.

Zdzisław J. Winnicki – prof. dr hab., dyrektor Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Honorowy Związku Polaków na Białorusi. Znany naszym Czytelnikom jako Autor artykułów do «Magazynu Polskiego».

Zdzisław Julian Winnicki. Rada Regencyjna Królestwa Polskiego i jej organy (1917-1918), Wektory, Wrocław 2017, s. 344 ■



ŚREDNIOWIECZNE WILNO NA GRAFICE VILIUSA PETRAUSKASA

Mieszkańcy Wilna od



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 08/2018

Element litewski w Wilnie, które leży na etnicznej granicy białorusko-litewskiej, i które po unii polsko-litewskiej z 1385 roku w Krewie ulegało procesowi polonizacji, nie miał nigdy i aż do XXI w. przewagi liczebnej nad zamieszkującymi miasto Rusinami, Polakami, Niemcami, Tatarami, Karaimami, Żydami, a później i Rosjanami.

Mury miasta rzadko kiedy słyszały mowę litewską. Nawet językiem litewskiego dworu, administracji i sądownictwa od czasów sprzed unii z Polską do końca XVII w. był język ruski (starobiałoruski), który został wyparty w sposób naturalny w wiekach XVI-XVII przez język polski.

Karaimi

Na etnogenezę Karaimów krymskich i polsko-litewskich złożyła się turecka część ludności państwa chazarskiego oraz – po jego upadku w drugiej połowie X w. (w wyniku przegranej w 969 r. bitwy z wojskami księcia kijowskiego Światosława) – przybyłe później na te tereny tureckie z pochodzenia szczepy kipczacko-połowieckie.

Z Krymu w XIII-XIV w. stosunkowo niewielka liczba ludności karaimskiej przesiedliła się na ziemie Księstwa Halicko-Wołyńskiego, tworząc gminy wyznaniowe (dżymaty) w Haliczu (pewne źródła wskazują na 1246 r.), Darażnie,



d wieku XIV i później

Ołyce, Kotowie, Lwowie, Łucku i in. Być może osiedlenia te miały związek z pojawieniem się Karaimów na terenie obecnych Węgier jeszcze przed najazdem mongolskim w 1241 r.

W końcu XIV w. wielki książę litewski Witold osiedlił Karaimów na Litwie. W 1397 r. w związku z wyprawą wojenną przeciw Złotej Ordzie, książę Witold sprowadził z *Sołchatu* na Krymie kilkaset rodzin karaimskich i osadził je w Trokach, ówczesnej stolicy WKL, częściowo też w Wilnie. Stanowili oni tu ochronę osobistą księcia oraz jego siedziby – zamku trockiego na wyspie. Miasto podzielone było na dwie części – karaimską i chrześcijańską, stanowiące oddzielne jednostki administracyjne, zwane jurydykami. Powierzenie osobistego bezpieczeństwa nowoprzybyłemu ludowi tłumaczyło się opinią Karaimów jako ludzi bardzo uczciwych i niesprzedajnych. Z drugiej zaś strony – często tu na dworach panujących występowały spiski bratobójcze. Niezależnie od Trok Karaimi osadzeni zostali w 32 miejscowościach leżących na ówczesnym pograniczu WKL z terenami zajmowanymi przez Zakon Kawalerów Mieczowych. Stanowili tam część załóg warowni strzegących bezpieczeństwa granic. W ten sposób Witold realizował cele swej polityki, zmierzającej do centralizacji państwa oraz jego ekonomicznego i wojskowego umocnienia.

Litewscy Karaimi zorganizowani zostali na zasadach nadanego im na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka z 27 marca 1441 r., tzw. prawa magdeburskiego, zapewniającego samorząd. Prawo to w średniowieczu było nadawane przez panujących ludności niektórych miast. Udzielało ono znacznych wolności i z reguły bywało przyznawane ludności katolickiej, wyjątkowo zaś – prawosławnej. Nadanie tego prawa mieszczanom karaimskim jest jedynym znanym przypadkiem udzielenia go ludności niechrześcijańskiej. W późniejszych czasach od wielkich książąt litewskich i królów polskich otrzymywali liczne przywileje, jak też grunty i pola uprawne. Karaimi litewscy byli wyłączeni spod jurysdykcji miejskiej i podporządkowani wyłącznie władzy własnego, dożywotnio przez nich obieralnego wójta, zatwierdzanego przez wielkiego księcia i odpowiedzialnego jedynie przed samym księciem lub przed wyznaczonym przez niego sądem (jednak tylko wtedy, gdy zostawał wezwany przed sąd pismem wielkiego księcia, opieczętowanym jego pieczęcią). Ani wojewoda, ani starosta trocki ani ich przedstawiciele nie mogli wtrącać się w sprawy Karaimów. Wójt sprawował władzę administracyjną, a wraz z trzema ławnikami, wybieranymi na okres jednego roku – władzę sądowniczą w sprawach cywilnych i mniej groźnych sprawach karnych. Groźniejsze przestępstwa podlegały osądowi przez sąd zamkowy. Zatargi między Karaimami a chrześcijanami rozstrzygał sąd złożony z karaimskiego wójta i wojewody lub jego przedstawiciela. Podstawowe znaczenie dowodowe miała przysięga, składana przez Karaimów zgodnie z nakazami ich religii. Sytuacja taka panowała do rozbiorów.

W XIX w. stan prawny Karaimów w Rosji został skodyfikowany w «Prawach wyznań obcych» (tom XI, cz. I, ks. IV, par. 1261-1298). Ustawodawstwo rosyjskie określało prawne położenia gmin wyznaniowych, w zasadzie akceptując ich dotychczasową organizację wewnętrzną. Tak więc duchowieństwo składało się z *hachanów*, *hazzanów* i *szamaszów*. W 1837 r. ustanowiono urząd *Hachana Taurydzko-Odeskiego* i Karaimski Zarząd Duchowny w Eupatorii, w 1850 r. pod jego kompetencje poddano także *dżymaty* w guberniach zachodnich, zaś w 1863 r. wydzielono te dżymaty, tworząc drugi urząd *Hachana* i Zarząd Duchowny w Trokach oraz przy-



Kienesa karaimska w Wilnie



Karaimi w tradycyjnych strojach na XIX-wiecznej rycinie

dzielając na jego utrzymanie 160 dziesięcin ziemi rządowej. *Hachan* sprawował najwyższą władzę duchowną w swym okręgu, jednak decyzje dotyczące poszczególnych *dżymatów* podejmował po uzgodnieniu z *hazzanami* danej *kienesy*. Przy każdej *kienesie* przewidywano dwóch *hazzanów* – starszego *(ułłu)* i młodszego oraz *szamasza*. *Hazzanowie* spełniali funkcje duszpasterskie, natomiast *szamasz* zarządzał majątkiem świątyni i nauczał dzieci. Wszystkie godności były obieralne, w zasadzie dożywotnio, jednak po upływie trzech lat od wyboru członkowie *dżymatu* mogli większością 2/3 głosów podjąć uchwałę o wystąpienie do władz o usunięcie duchownego, jeśli uznali, że nie wykazuje się on wystarczającymi kwalifikacjami. *Hazzani* pełnili również obowiązki urzędników stanu cywilnego – udzielali ślubów i rozwodów oraz rejestrowali urodzenia i zgony.

W dn. 30 listopada 1924 r. zwołano w Wilnie konferencję przedstawicieli gmin i stowarzyszeń karaimskich w celu omówienia projektów i zgłoszonych uwag. Za udziałem kobiet w wyborach wypowiedziała się gmina wileńska, natomiast «ortodoksi z Trok zajęli stanowisko zdecydowanie negatywne, powołując się na względy rzekomo dogmatyczne» (wg «Myśli Karaimskiej» zeszyt II, 1925 r. str. 35). Większość była też za wyborem *hachana* na okres siedmiu lat, a *hazzanów* na trzy lata i sprawy te były tematem wielu jeszcze późniejszych narad, łącznie z zorganizowaną w dn. 11-12 czerwca 1927 r. w Haliczu konferencją poświęconą zasadom wyboru *hachana*, lecz w końcu obie te nierozstrzygnięte kwestie odłożono do czasu wyborów. Odbyły się one w Trokach 23 października 1927 r. i głosami delegatów wszystkich gmin jednomyślnie wybrany został Seraj Szapszał (1873-1961), poprzednio (1915-1919) Hachan Taurydzko-Odeski. Wybór ten został zatwierdzony przez władze 26 listopada 1927 r., a 18 września 1928 r. w *kienesie* wileńskiej *hachan* uroczyście objął ten wysoki urząd. W listopadzie 1928 r. *hachan* Szapszał przedłożył władzom projekt ustawy, prace nad którym trwały już od dawna. Stał się on podstawą ustawy uchwalonej przez Sejm dn. 21 kwietnia 1936 r. Długi okres prac sejmowych nad nią spowodowany był m. in. chęcią ujednolicenia tekstów ustawy karaimskiej i muzułmańskiej. Zostały one jednocześnie uchwalone i w dn. 26 kwietnia 1936 r. na uroczystym spotkaniu z Karaimami i Tatarami wręczono Hachanowi Szapszałowi i Muftiemu Szynkiewiczowi egzemplarze ustaw i wysokie odznaczenia państwowe.

Żydzi

Pierwsza wzmianka o Żydach w Wielkim Księstwie Litewskim pochodzi z 1388 r., kiedy książę Witold nadał pierwszy przywilej gminie żydowskiej. Od tego czasu Żydzi zaczęli osiedlać się w stolicy WKL i okres panowania Witolda na Liwie Żydzi nazywali «złotymi czasami». Historyk Żydów litewskich, Salomonas Atamukas, twierdzi, że w Wielkim Księstwie Litewskim mieszkało już ok. 6 tys. Żydów, na pewno około tysiąca mieszkało w samym Wilnie. Wielki książę litewski Aleksander I w 1495 r. wypędził Żydów z WKL i Wilna, wyjechali oni częściowo do Polski, a część na Krym. Po ośmiu latach,



WILNO. ULICA JATKOWA. CZERWIEC 1936 R. AUTOR ZDJ. WACŁAW ŻYLIŃSKI. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

w 1503 r., kiedy Aleksander był już królem Polski, pozwolił im powrócić na Litwę. W 1507 r. polski król i wielki książę litewski Zygmunt Stary potwierdził przywilej nadany Żydom przez księcia Witolda. Od 1527 r. obowiązywał przywilej *de non tolerandis Judaeis*. W 1551 r. Żydzi otrzymali prawo zamieszkania na terenie nieruchomości należących do bojarów.

Z 1568 r. pochodzi pierwsza informacja o istnieniu gminy żydowskiej, w 1572 r. powstała stara synagoga. I dopiero na przełomie XVI i XVII ww. Żydzi zaczęli masowo osiedlać się w Wilnie i w krótkim czasie miasto stało się jednym z większych i znanych centrów żydowskich na świecie. W tamtych latach wspólne państwo polsko-litewskie było jedynym krajem w Europie, gdzie naród żydowski mógł normalnie się rozwijać.

«Czarne miasto» lub getto

Za czasów króla Władysława Wazy, w 1633 r., w Wilnie powstała dzielnica żydowska, zwana «czarnym miastem», inaczej gettem. Włączała m.in. ulicę Wielką, Niemiecką i Dominikańską. Była zabudowana starymi, ciasnymi i ciemnymi domami, połączonymi przez niezliczone przejścia w jeden niesłychanie skomplikowany labirynt. Posiadała plątaninę nieregularnych wąskich uliczek, poprzecinanych w wielu miejscach przerzuconymi przez nie arkadami. Arkady takie stosowane były wszędzie tam, gdzie sklepienia szeroko rozpięte wewnątrz budynków wymagały od zewnątrz skarp, przeciwdziałających parciu sklepień, a ciasnota uliczki czy przejścia na to nie pozwalały (łuk przerzucony przez uliczkę i opierający się o dom położony naprzeciwko, ciężarem swym neutralizował parcie sklepień w obydwu domach, nie zabierając miejsca na ulicy).

W połowie XVI w. Żydzi przybyli z Krakowa, otworzyli tutaj lombard, zajęli się handlem. Król Zygmunt Waza w 1598 r. oficjalnie po raz pierwszy przyznał Żydom w Wilnie prawo do zamieszkania, handlowania, kupowania nieruchomości, potwierdził prawo budowania domów modlitwy. W roku 1633 Żydzi wileńscy uzyskali przywilej uprawiania handlu, destylacji alkoholu i rzemiosła (nie zastrzeżonego dla cechów), ale ograniczający rejony miasta, w których mogli mieszkać. W pierwszej połowie XVII w. w Wilnie osiedliło się wielu Żydów z Pragi, Frankfurtu i z różnych miast w Polsce, osiągając liczbę 3 tys. na 15 tysięcy mieszkańców miasta. W Wilnie mieściły się główne sądy żydowskie dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Latem 1665 r., gdy na Wilno szły hordy moskiewskie, część Żydów zbiegła do Polski i na Inflanty do Rygi, a ci, którzy pozostali, byli wyrznięci przez Kozaków atamana Iwana Zołotarenki.

Synagoga Główna

Punkt centralny całej tej zamkniętej w sobie dzielnicy stanowił Dziedziniec Szkolny (Szul-hejf) przy ul. Żydowskiej. Znajdował się tam kompleks budynków z różnych czasów, wśród których wznosiła się główna synagoga. Stara murowana bożnica pochodziła według tradycji z roku «Szeleg» (1572/73). Prawdopodobnie jest to rok założenia bóżnicy pierwotnej, później przebudowanej na mocy przywi-



Zdjęcie synagogi w Wilnie autorstwa Jana Bułhaka

leju królewskiego pochodzącego z 1630 r. «na zmurowanie Bóżnicy na ulicy Żydowskiej w Wilnie, którejby wierzch nie przewyższał kamienic i któraby do kościołów chrześcijańskich i cerkwi żadnego podobieństwa nie miała».

Gmach synagogi wzniesiony został na planie kwadratu z czterema filarami pośrodku. Do wnętrza synagogi, położonej znacznie niżej od poziomu ulicy, schodziło się po kilkunastu stopniach przez wielkie okute drzwi, posiadające oryginalne urządzenie do zatarasowywania ich od wewnątrz za pomocą ruchomej poręczy schodów. Między kolumnami wznosiła się bima w kształcie baldachimu na słupkach, skomponowana później w stylu rokokowym. W tym samym charakterze wykonany był *aron ha-kodesz,* mieszczący zwoje Tory. Wnętrze zdobiły dawniej wspaniałe mosiężne świeczniki z XVII i XVIII ww., lecz zostały one wywiezione do Rosji podczas ewakuacji 1915 r. Od zewnątrz bóżnica pozasłaniana była różnymi dobudówkami z końca XIX w., ponad którymi wznosił się ledwo widoczny z ciasnej uliczki ciekawy szczyt z bogatą galerią drewnianą w stylu klasycyzmu z początku XIX w., również polichromowany.

Reszta zabudowań bóżnicy pochodziła z drugiej połowy XVIII w. Synagoga przetrwała okupację niemiecką Wilna (1941-1944) i dopiero jesienią 1944 r. została zburzona z rozkazu władz sowieckich.

Wilno jako ośrodek rabiniczny

W wieku XVII i początkach XVIII w. Wilno stało się znanym ośrodkiem nauk rabinicznych i praw halachicznych, z rabinami takimi jak Joshua Hoeschel Ben Joseph, Shabbetai ha-Kohen, Judah Lima, Moses Kremer, Baruch Charif, Cwi Hirsch i in. Najsłynniejsze w judaistycznym świecie stało się Wilno pod koniec XVIII w. za sprawą rabina Elijaha ben Solomona Zalmana (1720-1797), zwanego Gaonem z Wilna (Gaon of Vilna). Gaon stworzył centrum rabiniczne rozpowszechniające system nauk religijnych i żydowski sposób życia, przeciwstawiające się chasydyzmowi, stworzonemu na Podolu przez Israela ben Eliezera – Baala Szema (ok. 1700-1760) i rozprzestrzenianego przez cadyków-wizjonerów.

W młodości badacz mistycznej kabały, Gaon, starał się zrozumieć całość tradycji żydowskiej poprzez racjonalną analizę, opartą na postrzeganiu Tory jako Boskiej Mądrości i Woli. Rozumowanie było według niego połączeniem pomiędzy boskością a ludzkością: rozmyślania nad Torą są rozmyślaniami nad Boskim Myśleniem, które transformują świadomość i emocje, prowadząc do moralnej uczciwości i świętości. Była to intelektualna duchowość w ramach autonomii ludzkiego umysłu – rozumowania i wolnej woli.

Odrzucił jednak Gaon pojawiający się wówczas żydowski ruch oświeceniowy, *Haskalah,* prawdopodobnie z powodu zawartych w nim tendencji asymilacyjnych. Ten nacisk na ważność ludzkiego

umysłu i studiów jako jądra żydowskiej duchowości, doprowadził Gaona do zaciętej opozycji wobec mistycznego chasydyzmu, szczególnie wobec doświadczeń ekstatycznych oraz objawiających się wizji wyjaśniających tajemnice Tory, które stanowiły istotę chasydyzmu. Gaon odrzucił chasydzką Wszechobecność Boga w świecie, uznając tylko Wszechobecność Boskiej Opatrzności. Obawiał się, iż chasydzka kontemplacyjna modlitwa i ekstaza oraz wynikające z niej wizje mogą zastąpić centralność Tory, zaś koncepcja pośrednictwa między Bogiem a ludźmi jest w istocie panteizmem. Ta opozycja Gaona wobec chasydyzmu przyjęła nawet specjalną nazwę – Mitnagdim.

W konflikcie z chasydyzmem, w latach 1772 i 1781 Gaon dwukrotnie doprowadził do ekskomuniki i rozwiązania chasydzkiej kongregacji w Wilnie. Kahał żydowski wypędził z Wilna większość chasydów z rodzinami. Już po śmierci Gaona, Rosjanie w 1798 r. uwięzili na niedługi okres czasu 22 wileńskich chasydów i ich przywódcę Sznera Zalmana. Od początków XIX w. te dwie wspólnoty zgodnie współistniały w Wilnie. Uczeń Gaona, Hayyim, założył w roku 1803 w Wołożynie na Litwie słynną jesziwę (akademię), która odegrała wielką rolę wśród ortodoksyjnych Żydów Wschodniej Europy (i która stała się prekursorem Yeshiva University w Nowym Yorku).

W 1783 r. król Stanisław August Poniatowski odwołał w Wilnie getto żydowskie i Żydzi otrzymali prawo zamieszkania w całym mieście, swobodnego zajmowania się handlem oraz rzemiosłem. W tym okresie Waad (sejm żydowski) w Brześciu ogłosił Wilno ośrodkiem duchowym – litewską Jerozolimą. Nastąpiło to po upewnieniu się, że w Wilnie mieszka wiele Żydów, rabinów dobrze znających Torę i inne pisma święte oraz umiejących je komentować. W 1800 r. mieszkało w Wilnie ok. 7 tys. Żydów.

Żydzi Wilna wzięli aktywny udział w powstaniu kościuszkowskim. J. Wołkonowski podaje, że «dr Salomon Polonus wygłosił 17 maja 1794 r. przemówienie w bożnicy wileńskiej, które ukazało się drukiem z tytułem Głos Salomona Polonusa, obywatela wileńskiego, do Ludu Izraelskiego miany. Wezwał w nim Żydów do współdziałania z insurekcją. Na ten apel żydowska gmina wileńska zebrała 25000 złotych, ale datki na cele powstania składali tutejsi wyznawcy mojżeszowi permanentnie. W chwili decydującej Żydzi razem z mieszczanami walczyli przeciw wojskom rosyjskim» ■



Wnętrza wileńskiej synagogi



Rabin Elijah ben Solomon Zalman zw. Gaonem z Wilna



Irena Waluś

Muzykująca rodzina Żychów ze Smorgoń w Mrągowie

Fenomen na kulturalnej mapie Polski

Irena Waluś

Już po raz 24. odbył się w Mrągowie w dn. 10-12 sierpnia Festiwal Kultury Kresowej. Patronat honorowy nad tegorocznym festiwalem objął prezydent RP Andrzej Duda. To najbardziej znana, lubiana i ceniona impreza wśród naszych rodaków, którzy występują w zespołach i kapelach. Na festiwal przyjeżdżają również dziennikarze i poeci, malarze i twórcy ludowego rękodzieła artystycznego z Białorusi, Litwy i Ukrainy.

Jeśli chodzi o tak szerokie promowanie kultury kresowej, to festiwal w Mrągowie stał się zjawiskiem unikatowym, chociaż możemy raczej powiedzieć – promowania kultury polskiej, bo kultura kresowa jest składnikiem polskiej kultury narodowej, jak nieraz podkreślano na festiwalu. Transmisje koncertu galowego na antenie Telewizji Polskiej rozsławiły festiwal nie tylko w Polsce, ale także w całym świecie polonijnym. Obecnie pokazywany jest na kilku kanałach: TVP2, Polonia i Kultura.

Udział w festiwalu doceniają i sami uczestnicy traktując go jako nagrodę za poziom ich twórczości – bądź to artyści zespołów, rękodzielnicy czy malarze. Organizatorzy z Białorusi, Litwy i Ukrainy prowadzą u siebie staranną selekcję na festiwal w Mrągowie pod względem repertuaru, osiągnięć, rozwoju twórczego. Uczestnicy podkreślają, ze festiwal wzbogaca duchowo i inspiruje, bo tu spotykają ludzi utalentowanych, z dużym oddaniem i pasją pracujących dla swoich wspólnot.

W Mrągowie zostaje dostrzeżony trud tych, którzy zbierają i zachowują piosenki i melodie swoich przodków, pielęgnują polskie tradycje, co w dzisiejszych mocno komercyjnym świecie jest istotne.

Kres(k)ówka i wystawy

Kilka dni przed festiwalem do Mrągowa przyjeżdżają dziennikarze i plastycy. Pierwsi spotykają się, żeby przygotować do wydania 8-stronicowa gazetkę festiwalowa «Kres(k)ówka». W tym roku dziennikarze, a raczej same dziennikarki, pracowały pod kierownictwem Mateusza Kossakowskiego, który redaguje pismo «Magazyn Mrągowski» i pisze doktorat z dziennikarstwa. Uczestnicy otrzymali «Kres(k)ówkę» w drugim dniu fe-

stiwalu. Dziennikarze pisali m.in. o działalności polskich organizacji w swoich krajach, obchodach 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości, o znaczeniu Festiwalu Kultury Kresowej, o zespołach występujących na tegorocznym festiwalu, o kresowych nostalgiach.

Malarze pracowali na plenerze pod kierownictwem malarza i grafika Piotra Dondajewskiego, który starał się ich zainspirować pokazując ciekawe zakątki w Mrągowie i okolicy, których tu jest pod dostatkiem. Zarówno inspiracje, jak i luźna atmosfera twórcza sprzyjały dobrej pracy artystów, bo wystawa poplenerowa była interesująca. Warto na niej odznaczyć prace samego szefa pleneru Piotra Dondajewskiego, Aleksandra Bołdakowa i Olgi Szczerbińskiej z Grodna oraz Mieczysława i Władysława Maławskich ze Lwowa.

Podczas festiwalu została zaprezentowała jeszcze jedna wystawa malarzy z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi zat. «Marszałkowi w hołdzie», która została przygotowana w ub.r. do 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego. W tym roku wystawa będzie jeszcze gościć w Senacie RP.

Podczas festiwalu można było zapoznać jeszcze z jedną wystawą plakatów festiwalowych autorstwa Piotra Dondajewskiego z Mrągowa, który wykonał je do wszystkich 24 edycji festiwalu.

Spotkanie z burmistrz

Dziennikarze w Urzędzie Miasta spotkali się z burmistrz Otolią Siemieniec, która piastuje te stanowisko od roku 1994. To za jej czasów rozpoczął się Festiwal Kultury Kresowej i dzięki niej impreza nabrała tak imponującego rozmachu.

Burmistrz opowiedziała o początkach festiwalu. W 1994 r., tuż po objęciu stanowiska, podczas Picniku Country spotkała się z Niną Terentiew, ówczesną dyrektor TVP2 i przekonała ją w tym, żeby telewizja była patronem medialnym Festiwalu Kultury Kresowej. «Z telewizja jest zupełnie inny rozgłos o imprezie – podkreśla O. Siemieniec. – Dzięki Ninie Terentiew udało się ściągnąć sponsorów ze spółek Skarbu Państwa i tak to sie zaczęło».


IRENA WALUŚ

BURMISTRZ MRĄGOWA OTOLIA SIEMIENIEC PODCZAS KONFERENCJI PRASOWEJ

Burmistrz podkreśliła na początku spotkania, że większość Polaków ma rodzinne powiązanie z Kresami, w tym jej rodzina. «Mój mąż ma bliższe, natomiast moja rodzina dalsze. W dzieciństwie mama rysowała mi mapę Polski, ona zawsze była większa niż mapa Polski, którą widziałam w podręcznikach – mówiła. – Mam dużo sympatii do ludzi z Kresów».

Mrągowo jest miastem festiwali i ma taki certyfikat. Jest nim od lat 80., I międzynarodowy festiwal muzyki country odbył sie w 1983 r. Otolia Siemieniec podkreśliła, że wymyślono go dla promocji nowo wybudowanego 5-gwiazdkowego hotelu, pierwszego na Warmii i Mazurach, a przy okazji również promocji Mrągowa. Powstał już wtedy pomysł, żeby wybudować w mieście duży amfiteatr. W 2012 r. został on gruntownie przebudowany, ma obecnie 5280 miejsc. Amfiteatr nad jeziorem Czos, z którego słynie miasto, jest przedmiotem dumy burmistrz i mieszkańców. Jest pięknie położony, ze sceny widać jezioro, a w dali miasto – wymarzony krajobraz dla zdjęć telewizyjnych, gdzie ma się ładny i pierwszy, i drugi plan. Tu odbywa się m.in. Mazurska Noc Kabaretowa, Festiwal Belcanto, międzynarodowy festiwal przebojów weselnych TV Polsat czy wspomniany już Piknik Country. W kalendarzu kulturalnym miasta wszystkie weekendy letnie są zajęte imprezami.

Burmistrz pochwaliła się, że nie ma miasta w Polsce, które by miało taką ilość piosenek o swoim mieście. Warto wspomnieć, że autorką hymnu Mrągowa jest sama burmistrz, chociaż jak zaznaczyła, wpływu na to nie miała, bo został rozpisany konkurs i kompozytor Włodzimierz Korcz sam wybrał tekst nie znając nazwiska poety. Do rozsławienia Mrągowa w piosenkach przyczynili się też kresowi poeci przyjeżdżający na festiwal do Mrągowa.

Otolia Siemieniec przez 25 lat zarządzała służbą zdrowia m.in. w Mrągowie, wystartowała w wyborach na radną, żeby jak powiedziała, pozyskać większe środki dla służby zdrowia, która ich miała za mało. Wtedy burmistrza wybierali radni, którzy zagłosowali na nią.

– Praca w służbie zdrowia nauczyła mnie pokory, a z empatią już się urodziłam. To się przydało

w pracy na stanowisku burmistrza, bo wymaga ona rozumienia ludzi i sytuacji, które bardzo trudne się pojawią. To jest służba dla ludzi, a nie rządzenie, jak niektórzy uważają. Dobre rządzenie polega na efektywnej umiejętności znajdowania środków i ich dobrego zagospodarowania w zależności od potrzeb oraz znajomości sytuacji, bardzo dokładnej, jaka jest w mieście – zaznaczyła burmistrz.

Panel poetycki

Przed spotkaniem poeci uczestniczący w festiwalu, otrzymali świeżo nadrukowany tomik poezji z ich wierszami. Jakiż to wspaniały prezent dla poetów! W tym wyjątkowym roku, roku 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości, poeci poświęcili swoje wiersze temu doniosłemu wydarzeniu.

W słowie wstępnym do tomika poetka Hanna Szymborska napisała: «Wiersze tworzone z potrzeby serca, szczególnie ważne, bo tworzone w języku przodków, świadczące o znajomości polskiej kultury, polskiego języka, wreszcie o trwaniu w polskości».

W tomiku nadrukowano wiersze pięciu poetów, znajdziemy w nim wiersze dwóch z Białorusi: Grzegorza Igora Dalkiewicza z cyklu «Echa Niepodległości» oraz Jana Romana z cyklu «Sny o Katyniu».

Wieczór poezji odbył się w Centrum Kultury i Turystyki, poprowadziła go Hanna Szymborska, opiekunka poetów podczas festiwalu. Przedstawiając poetów, opowiedziała także o ich dorobku literackim.

– Choć są to utwory o różnorodnej treści, bo też różni są poeci pochodzący z Litwy, Białorusi i Ukrainy, to poezję tę cechuje jednak bardzo zbieżna wspólnota liryczna, wspólnota w postrzeganiu i tworzeniu. I nie o formę wypowiedzi tutaj chodzi, ani też o styl i język wiersza – podkreśliła Hanna Szymborska. – Myśl przewodnia to ciepłe wyrażanie uczuć do Ojczyzny, szacunek i wdzięczność, tęsknota do kraju ojców, ogromna wrażliwość i umiłowanie mowy polskiej.



POETYCKI PANEL LITERACKI



PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY

Tadeusz Samborski, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, wielki miłośnik Festiwalu Kultury Kresowej, jest obecny na nim od pierwszej edycji, powiedział po występie poetów: «Są granice polityczne i granice kulturowe, te ostatnie jak się okazuje wcale nie zmieniły. Poeci nawiązują do znanych miejsc w Wilnie, Lwowie, Grodnie. To ważne, bo tamtejsze władze eliminują polski wkład w dziedzictwo kulturowe i historyczne na Kresach – poeci o nim przypominają».

Docenienie talentu i dorobku poetów jest bardzo istotne, bo właśnie poeci piszący w języku ojczystym, świadczą o polskiej obecności w swoich krajach. «Podziwiam was i waszą poezję. Jesteście prawdziwymi strażnikami polskiej pamięci – mówił Tadeusz Samborski do poetów. – Literacki panel na festiwalu jest bardzo potrzebny. Kresy są źródłem duchowości».

Warto dodać, że w tym roku ukazał się trzeci tomik poetycki. I tegoroczny tomik, i dwa poprzed-

nie są ładnie wydane z ilustracjami Piotra Dondajewskiego, na rysunkach są i akcenty grodzieńskie.

Wieczornica

Rozpoczęła się od minuty ciszy, poświęconej zmarłej w tym roku pisarce i wielkiej miłośniczce Kresów Barbarze Wachowicz, która kilkakrotnie przyjeżdżała na festiwal do Mrągowa ze swoimi patriotycznymi przedstawieniami.

W tym roku z monodramem pt. «Z domu niewoli» wystąpiła młoda aktorka ze Lwowa – Elżbieta Lewak. Zagrała ona wstrząsająca historię bohaterki aresztowanej w 1940 r. przez NKWD we Lwowie, która potem była więziona w wielu więzieniach i wreszcie zesłana do GUŁAG-u na Daleką Północ. Stamtąd po amnestii dla Polaków udało się jej trafić do polskiej armii gen. Andersa.

Monodram jest oparty na autentycznych wydarzeniach z życia poetki i pisarki Beaty Obertyńskiej (1898-1980). Tytuł sztuki reżyser Zbigniew Chrzanowski zaczerpnął z finalnych słów spektaklu, gdy bohaterka usłyszała jakby biblijny głos Pana z Synaju: «Jam jest Pan Bóg twój, którym cie wywiódł... z domu niewoli».

Aktorka zagrała po mistrzowsku. Dla publiczności sztuka była dużym przeżyciem, szczególnie dla młodzieży. Na szczęście miała ona optymistyczną nutę na końcu. Oklaskami na stojąco publiczność dziękowała aktorce. Warto zaznaczyć, że Elżbieta Lewak gra w Teatrze Ludowym we Lwowie, nie jest natomiast zawodową aktorką, ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim.

Wieczornica kresowa zawsze przedstawia ciekawych artystów i przedstawienia. Oprócz wspomnianej Barbary Wachowicz jej gośćmi m.in. byli aktor i bard Wiktor Szałkiewicz z Grodna, teatr rekonstruktorów historycznych z Połocka ze spektaklem «Grażyna», zespoły Sukces z Mrągowa oraz Grodzieńskie Słowiki z musicalem «Miłość bez granic».


Irena Waluś

Zespół Wileńszczyzna poświęcił swe wystąpienie 100. rocznicy Niepodległości Polski

Festiwal to już brand

Najważniejsza część festiwalu to koncerty zespołów w amfiteatrze miejskim oraz koncert galowy w Amfiteatrze nad jeziorem Czos. Zmienna aura w tym roku nie przeszkodziła publiczności świetnie się bawić podczas koncertów. Z Białorusi podczas festiwalu wystąpiły: zespół pieśni i tańca Mozyrzanka z Mozyrza, zespół wokalny Wszystko w porządku z Borysewa, zespół wokalno-instrumentalny Czarna Perła z Mińska, muzykująca rodzina Żychów ze Smorgoń oraz żydowski zespół Szalom z Lidy. Koncert galowy rozpoczął polonezem wspaniały zespół Wileńszczyzna z Litwy.

Na konferencji prasowej dziennikarze pytali u burmistrz: co dalej z festiwalem. Na co odpowiedziała: «24 festiwale to dużo, a następny będzie jubileuszowy – 25. Festiwal Kultury Kresowej będzie do końca świata i o jeden dzień więcej». Otolia Siemieniec z pewnością zaznaczyła, że festiwal ma nie tylko przeszłość, ale i przyszłość. Mrągowo dofinansowuje festiwal z miejskiej kasy, bo środków z dotacji Senatu nie starcza. Podkreśliła, że już trzeba przygotowywać jubileuszowe wydawnictwo.

Tadeusz Samborski zaznaczył, że Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie wiele znaczy i jest swoistym fenomenem na mapie kulturalnej Polski. Ma już swoją markę i trzeba nad tym brandem dalej pracować, m.in. zainteresować czynniki oficjalne. Za całą historię festiwalu z najwyższych władz państwowych festiwal odwiedziła tylko Alicja Grześkowiak jako marszałek Senatu. Samborski stwierdził, że festiwal stymuluje polskie środowiska z Białorusi, Litwy i Ukrainy do pracy.

Na zakończenie festiwalu ulicami Mrągowa jak co roku przeszedł barwny korowód wszystkich uczestników entuzjastycznie witany przez mrągowian i gości miasta. Trzydniowe spotkania z kulturą kresową zakończył koncert zespołu wokalnego Marynarki Wojennej Riwiera z towarzyszeniem orkiestry wojskowej w Giżycku. To piękny prezent miasta Mrągowa dla uczestników festiwalu ■



IRENA WALUŚ

DOM I GALERIA KASTUSIA KACZANA W NOWOGRÓDKU

Dawne szkło artystyczne z duszą

DYMITR ZAGACKI

W historycznym centrum Nowogródka, tuż przy Wzgórzu Zamkowym, w zabytkowej XIX-wiecznej siedzibie, znajduje się jedna z nielicznych na Białorusi prywatnych galerii sztuki Kastusia Kaczana.

Właściciel galerii – malarz K. Kaczan jest autorem wielu pejzaży, głównie z widokami Nowogródczyzny, lubi też malować naturę martwą. Oprócz obrazów właściciela goście galerii mogą zobaczyć tutaj zabytkowe meble oraz sporą kolekcję artystycznych wyrobów ze szkła.

Kolekcjonowanie szkła jest pasją małżonki malarza – Żanny Leonowicz. Jak powiedziała, poszukuje okazów do swoich zbiorów na aukcjach internetowych, podczas podróży do różnych krajów europejskich, a nawet w starych domach wiejskich. Niektóre przedmioty ze szkła otrzymała w prezencie od swoich przyjaciół i znajomych.

W jej zbiorach są egzemplarze pochodzące z krajów europejskich. Jednakże pierwszeństwo Żanna Leonowicz oddaje dziełom – tak można ich z całą pewnością nazywać – ze słynnej Huty Szkła Niemen, które stanowią większość jej zbiorów. Najstarszy okaz z tej huty pochodzi z końca XIX w., najnowszy zaś – z lat 80. XX w. Właścicielka kolekcji powiedziała autorowi artykułu, że nowoczesna produkcja fabryki, mimo pewnej wartości estetycznej, nie jest dla niej ciekawa. «Nie ma w tych wyrobach żadnej energetyki, nie ma w nich też duszy» – wyjaśnia kolekcjonerka.

Najbardziej cenne okazy w zbiorach pochodzą z okresu dwudziestolecia międzywojennego. W tamtych czasach huta została przekształcona w spółkę akcyjną i działała pod nazwą: Huty Szklane Juliusza Stolle Niemen S.A. Kolekcjonerka szkła z dumą demonstruje gościom żardynierę wykonaną w latach 30. w modnym wówczas stylu art deco.

Historia hut szkła Niemen bierze swój początek w końcu XIX w., kiedy to w 1891 r. Juliusz Stol-

le i Wilhelm Krajewski założyli spółkę i w majątku Ustroń koło Nowogrodka zaczęli działalność dzierżawiąc hutę, w której wykonywano butelki do piwa. Wspólnicy w kolejnych latach podjęli decyzję o rozbudowie i wprowadzeniu innowacji technicznych. Powstała Nowa Huta, zwana tak w odróżnieniu od starego zakładu określanego mianem Starej Huty. W połowie lat 90. XIX w. w osadzie Brzozówka pod Lidą stanęła trzecia huta. Już w latach 30. ub. wieku Huta Niemen produkowała ponad jedną trzecią dostępnego na polskim rynku szkła dekoracyjno-użytkowego, realizując jednocześnie bardzo prestiżowe zamówienia, jak chociażby lampy w typie wyrobów Gallé przeznaczone na prezenty dla prezydenta Ignacego Mościckiego, zastawy stołowe do rezydencji oraz wykonana w 1935 r. przez Edmunda Miatkowskiego trzyczęściowa urna na serce Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wyroby huty eksportowano do Europy Zachodniej, USA, krajów Ameryki Południowej i Afryki oraz na Bliski Wschód. Do sukcesu wytwórni niewątpliwie przyczyniła się współpraca z uzdolnionym projektantem Michałem Titkowem, a także świetne rozeznanie w najnowszych trendach w szklarstwie europejskim – efekt częstych wyjazdów służbowych ówczesnego dyrektora naczelnego huty Niemen Bronisława Stolle, z których przywoził wiele materiałów informacyjnych oraz konkretne, mogące służyć za wzór przedmioty. Podobno w czasie penetracji rynków zagranicznych niejednokrotnie trafiał na wyroby własnego zakładu, oferowane za niezwykle wygórowane ceny. Sprzedawczyni z Galeries Lafayette w Paryżu zapytana kiedyś przez niego o powód tak wysokiej sumy, wskazując na naklejkę firmową, odparła tylko: «Ależ proszę pana, to przecież Stolle!».


DYMITR ZAGACKI

ŻANNA LEONOWICZ I KASTUŚ KACZAN


DYMITR ZAGACKI

KREDENS ZE WSPANIAŁĄ KOLEKCJĄ SZKŁA HUTY NIEMEN



DYMITR ZAGACKI

WYRÓB Z NAPISEM STOLLE NIEMEN



Dzbanek z kogucikiem



Kolekcja Żanny Leonowicz jest imponująca

Szczególnym wzięciem zarówno w kraju, jak i za granicą cieszyła się galanteria szklana prezentująca modne kształty w stylu art deco i pożądane barwy takie jak błękit, róż łososiowy czy zieleń zwana uranową. Te przedmioty cieszą się dzisiaj sporym popytem na rynku antykwarycznym, gdzie osiągają nieraz naprawdę wysokie ceny.

Po II wojnie światowej huta Niemen zaczęła działać będąc już w granicach Białorusi. W latach 1944-1949, w odbudowanych po wojennych zniszczeniach halach, kontynuowano produkcję tradycyjnego asortymentu, charakterystycznego dla przedwojennego okresu: szkło dmuchane, w tym cichodmuchane (metodą cichego wydmuchiwania – powstawały przedmioty o matowej powierzchni), prasowane wyroby ze szkła kolorowego i bezbarwnego oraz z kryształu. Produkty wytwarzano z pamięci w ocalałych przedwojennych formach żeliwnych i urządzeniach szklarskich.

Od początku lat 50. XX wieku z hutą zaczęli współpracować artyści plastycy tworząc unikatowe szkło artystyczne, jak również przygotowując nowe wzornictwo do produkcji masowej.

Wyroby huty Niemen są bardzo rzadko sygnowane. Jednak Żanna Leonowicz jest doświadczoną kolekcjonerką i może zidentyfikować przedmioty, które ją interesują, sięgając po pomoc do wydawanego w latach 30. czteroczęściowego katalogu wyrobów huty. Perełkami jej zbiorów są wyroby z pieczęcią Stolle. Niemen.

Co czwartek do galerii Kastusia Kaczana przyjeżdżają grupy turystów z Litwy, Rosji, Kazachstanu i innych krajów. «Niestety – mówi właścicielka kolekcji, – Polaków wśród tych turystów jest niewielu, a przecież w strony rodzinne Adama Mickiewicza powinny być tłumy». Żanna Leonowicz powiedziała, że turyści często fotografują się przed budynkiem galerii, nie wiedząc, co się w nim znajduje.

Galeria jest warta tego, by ją zwiedzić choćby i na krótko. Po zapoznaniu się z twórczością malarza K. Kaczana, właścicielka częstuje gości wyśmienitą kawą i domowymi wypiekami, a potem urządza dla nich quizy: prezentuje różne wyroby szklane i prosi odgadnąć, co to może być i do czego służyło. Chciałbym od razu uprzedzić, że wcale nie jest to taka łatwa sprawa, bowiem stare przedmioty szklane często wykorzystywano całkiem do innych celów. W zbiorach Leonowicz są przedmioty bardzo niezwykłe. Na przykład, dzbanek ze szklanym kogucikiem w środku. Gdy się nalewa wody do dzbanka, kogucik wizualnie się powiększa. Podobne dzbanki na wsi w przeszłości nazywano «na kaca», a to dlatego, gdy do naczynia nalewano wódkę lub wino, na następny dzień z kogucika do dzbanku wyciekało trochę tego napoju.

Warto powiedzieć, iż obszerna kolekcja szkła Żanny Leonowicz jest znana poza granicami Białorusi. Zainteresowali się nią nawet potomkowie dawnych właścicieli huty Niemen. W 2016 r. Galerię Kastusia Kaczana odwiedziły trzy wnuczki braci Stolle, m.in. mieszkająca w Łodzi wnuczka dyrektora technicznego Feliksa Stolle – Danuta Stolle-Grosfeld ■

Starania o pomnik Juliusza Stolle w Brzozówce

Mieszkańcy miasta Brzozówka położonego koło Lidy wspólnie z działaczami białoruskiego Ruchu Obywatelskiego «Dzieja» rozpoczęli zbiór podpisów pod petycją do władz o postawienie w Brzozówce pomnika Juliusza Stolle, przedwojennego właściciela do dzisiaj dobrze działającej Huty Szkła «Niemen», produkcja której cieszy się popytem nie tylko na Białorusi.



Mariusz PROSKIEŃ

GRÓB RODZINNY STOLLE W BRZOZÓWCE

Juliusz Stolle, podobnie jak jego syn Edward, jest pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Brzozówce. Grób rodziny Stolle jest objęty opieką miejscowej ludności i odwiedzany przy okazji polskich świąt narodowych i rocznic patriotycznych przez działaczy Związku Polaków na Białorusi.

Edward Stolle, porucznik Wojska Polskiego, 13 sierpnia 1920 r. zginął śmiercią żołnierza pod Radzyminem, broniąc Warszawy przed bolszewicką nawałą.

WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA

Kogut i lis

Do koguta przyszedł lis.
Dlaczego nie śpiewasz?
Czemu śpisz?
Nakręciłeś zegar słabo
I dlatego mam obawy

Że zaspały w kościele dzwony
Dzieci są nieobudzone
Tęcza z chmurą ma zasłony
Gwiazdy w niebie jak melony

Kogut był tak przerażony
Z tych napadów obrażony
Wskoczył on na płot
wierzbowy
I zaśpiewał jak szalony

Śpiewał, że im wszystkim
słońce świeci
Jak on kocha swoje dzieci
O tym, że jest piękny świat,
W którym kogut lisowi brat

HELENA PUSZCZYNA
POŁOCK

Możliwe, że na Białorusi są ślady naszej rodziny

Z zaskoczeniem i wzruszeniem przeczytałam w internetowym wydaniu «Magazynu Polskiego» z sierpnia 2016 r. [nr 8 (128)] w artykule «Lamus z Grodna» pióra Pani Jolanty Kopeckiej-Walczak cytaty z pamiętnika pisanego w 1862 roku przez mojego prapradziadka, Andrzeja Borodzicza.

Od 10 lat zajmuję się genealogią rodzinną – nasza gałąź trafiła na ziemie obecnej Polski po rozbiorach – wcześniej mój 6xpradziad Michał Borodzicz był podczaszym brasławskim i sędzią kapturowym trockim. Ojciec Andrzeja, którego Państwo cytujecie, miał majątek w Latowiczach (między Żupranami i Oszmianą). Prapradziadek wspominał też same Żuprany i Telutycze jako majętności Borodziczów. Rodzice Andrzeja, Jan Borodzicz i Teresa Sarosiek brali ślub w Wielkiej Brzostowicy.

Możliwe, że na terenach obecnej Białorusi są do dziś ślady naszej rodziny – nie ukrywam, że jestem bardzo zainteresowana ich odnalezieniem.

Dlatego też zastanawiam się, jaką drogą dotarł do Państwa materiał, dotyczący wspomnień Andrzeja Borodzicza? Może są krewni, o istnieniu których nie mam pojęcia, a są oni dyspozytariuszami odpisów pamiętnika (oryginał jest w moim posiadaniu).

Interesuje mnie wszystko, co dotyczy życia w nadniemeńskiej okolicy, dlatego też bardzo liczę na wiadomość zwrotną od Pani.

Łączę wyrazy szacunku

EWA BORODZICZ

Niepodległa!

Książka ma podtytuł: «1864-1924 Jak Polacy odzyskali Ojczyznę», jej autorem jest Andrzej Nowak.

Najnowsze dzieło prof. Andrzeja Nowaka to zbiór głębokich refleksji nad losem polskiego narodu. Autor to cieszący się ogromną popularnością i szacunkiem pisarz, wybitny patriota i uczony. Wyjaśnia znaczenie i uwarunkowania powstań, poczynając od konfederacji barskiej, zasadność wojny z bolszewikami, Września 1939, zrywu i czynu solidarnościowego z końca XX w.

Różne były koncepcje, różne wizje, ale zawsze na końcu ten sam cel: Niepodległa. Prof. Nowak pisze: «Jedni pobudzali polskiego ducha i walczyli piórem, aktorskim talentem, inni budowali podstawy gospodarcze, ale musieli się znaleźć i tacy, którzy ryzykując



własnym życiem, chwytali za broń i walczyli o to, żeby Polska, była Polską».

Dzieło to niesie wielki ładunek informacji i zarazem objaśnia procesy prowadzące do odzyskania wolności i utrwalenia granic państwa. Autor uświadamia trudną drogę do wolności, na której złożono tyle ofiar... Widać, jak wielki i różnorodny to był wysiłek. Po kilkunastu miesiącach II Rzeczpospolita miała już prawie milionową armię, która przegoniła bolszewików! Rola Józefa Piłsudskiego jest w tym dziele nie do przecenienia.

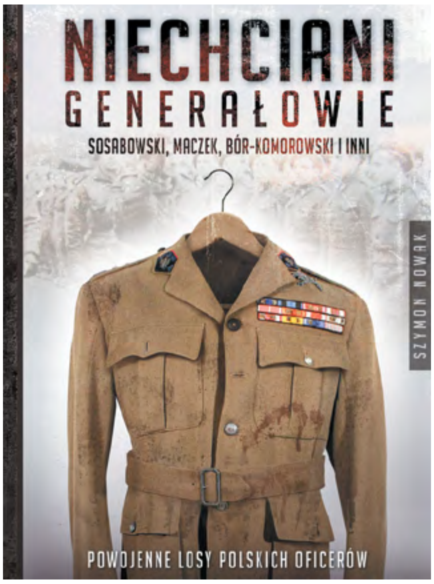
Wydanie jest bogato ilustrowane. Przewijają się w nim nazwiska wielkich pisarzy, poetów, artystów i polityków, m.in. Romualda Traugutta, Jana Matejki, Elizy Orzeszkowej, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Józefa Piłsudskiego, bpa krakowskiego Adama Stefana Sapiehy, gen. Józefa Hallera, Ignacego Daszyńskiego, Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego, Juliusza Osterwy, Władysława Grabskiego, Wojciecha Korfantego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Niechciani generałowie

Najnowsza książka Szymona Nowaka opisuje losy 9 wybitnych polskich dowódców, którzy podczas II wojny światowej walczyli na froncie Zachodnim.

Bohaterowie i legendarni dowódcy. Po wojnie nie mogli wrócić do Polski. Dawny sojusznik – Wielka Brytania przestała życzliwie traktować wojennych uchodźców w mundurach. Przestali być potrzebni. Aby utrzymać rodziny, kawalerowie Orderu Virtuti Militari zostawali barmanami, tapicerami i nocnymi cieciami.

Na londyńskiej paradzie zwycięstwa w 1946 r., w której obok Anglików i Amerykanów maszerowali nawet sanitariusze z Fidżi i oddziały robocze z Seszeli, zabrakło Polaków. Rząd Jego Królewskiej Mości na dwa tygodnie przed defiladą rozwiązał Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.



Autor pisze o losie m.in. kontradmirała Józefa Unruga, dowódcy Polskiej Floty i Obrony Wybrzeża w 1939 r. Po kapitulacji Kriegsmarine zaproponowała mu służbę w swoich szeregach. Odmówił. Po wojnie, aż do lat 50. naprawiał silniki w kutrach rybackich w Maroku.

Gen. Stanisław Sosabowski – twórca i dowódca legendarnej polskiej brygady spadochronowej, szykowanej do desantu w okupowanej Polsce. W powojennym Londynie próbował sił w branży meblarskiej, a potem pracował przez lata jako magazynier.

Gen. Tadeusz Komorowski «Bór» – komendant AK. Były Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie utrzymywał się w Londynie z pracy tapicera.

Gen. Stanisław Maczek – dowódca największej przedwrześniowej polskiej jednostki pancernej. W 1939 r. nie przegrał żadnej bitwy. Dowódca «Czarnych diabłów», bohater spod Falaise Chambois i Bredy. Żeby utrzymać przykutą do wózka inwalidzkiego córkę Małgorzatę, podawał piwo jako barman i pilnował bramy klubu sportowego w Edynburgu.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz



Obraz George'a Pedder-Smitha



Grodno na obrazie Wacława Romaszki Najście

